



Roman Bolczyk

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXV Nr 3(283) Żelów, marzec 2020

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Zygmunta Dekierca, Izabeli Fietkiewicz-Paszek, Aleksandra Klymenki, Małgorzaty Kulisiewicz, Blandyny Łukomskiej-Świegockiej, Jerzego Marciniaka, Krystyny Mazur, Vesny Mundishevskiej-Veljanovskiej, Janusza Orlikowskiego

Andrzej Dębkowski – *Informacje a media...*

Leszek Żuliński – *Było, przypadek*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Samopisanie się wiersza oraz Błądzenie we mgłę nad Sądecczyną*

Kazimierz Ivosse – *Rzeczy minione i przemijające*

Stefan Jurkowski – *Z Torbusem w świat*

Joanna Friedrich – *Afrodancje*

Andrzej Walter – *Umarło niebo nad panem Nikt oraz Osobliwe przypaki Pawła Kuzory*

Paweł Kuschczyński – *Nie tylko rzeczywistość*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem (6)*

Ewa Maria Serafin – *Przestrzajanie wyobraźni*

Jerzy Stasiewicz – *Filozofia w poezji serca*

Věry Kopeckiej

Stefan Rusin – *Lubię niczego nie musieć*

Wiesław Hop – *Artysta wyjątkowy*

František Všetického – *Wiatrem po szkłe*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia

Afrodancje

Afrodancje = dostarczanty.

Termin używany w psychologii poznawczej, psychologii percepcji, psychologii środowiskowej, wzornictwie przemysłowym, teorii interakcji człowieka z komputerem, projektowaniu interakcji, badaniach nad sztuczną inteligencją.

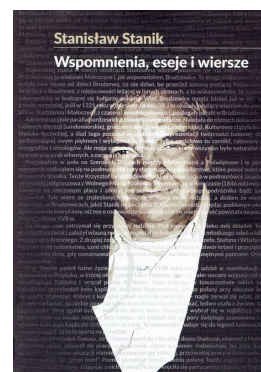
Dziś, w ramach afrodancji, słów kilka o tolerancji. Jakiś czas temu w sieci zawrzało od słów Joanny Horodyńskiej, której wycucie estetyki każe odwracać wzrok od kiepsko ubranych na ulicy.

Sama też kiedyś napisałam, że w ciele najpiękniejszy jest ruch, a pewnie powinnam, że – duch. Choć duch czasem jest tak słabszy, jak nie wyprany. „Psu z gardła wyjęty” o niewyprasowanych rzeczach mówiła moja babcia Hela. Każdy, kto w życiu ma jakieś hobby, nie mówiąc o zawodzie (mgr przed nazwiskiem „do czegoś zobowiązuje” jak to się mówi, a mówi się zbyt często i za wiele zamiast milczeć) – czuje się uprawniony do stawiania diagnoz i wystawiania ocen. (...) – **pisze Joanna Friedrich na stronie 13.**

Przestrzajanie wyobraźni

Najnowsza książka Stanisława Stanika składa się z trzech części, o czym informuje tytuł „Wspomnienia, eseje i wiersze”. Formalne zróżnicowanie tekstów nie przesłoni jednak faktu, że wszystko w tej książce zostało podporządkowane intencji przekazania ważnego życiowego przesłania. A sposób, w jaki to czyni autor przypomina misterium, w którym pokonujemy kolejne progi wtajemniczenia. Owo przesłanie odnajdujemy już wtedy, kiedy Stanisław Stanik przygląda się swojej przeszłości [w tym spojrzeniu jest nostalgia i nieukrywana tęsknota], chociaż dociera ono do nas mimochodem – niejako za pośrednictwem zmysłów. To one wyławiają wszystkie smaki i obrazy wiejskiego życia, które jeszcze wtedy, przed nadejściem ery telewizji i internetu, toczyło się w harmonii z naturą.

Bardziej wyraziście nadrzędna intencja autora ujawnia się we współczesnych refleksjach, ujętych w formę esejów oraz tych, którym nadał kształty poetyckie – a dotyczących ludzkiej egzystencji w różnych jej aspektach. (...) – **pisze Ewa Maria Serafin na stronach 8-9.**

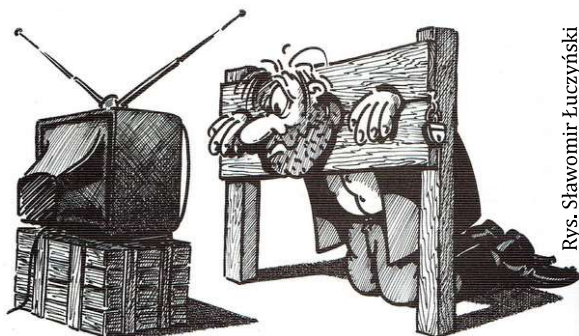


Stanisław Stanik
Wspomnienia, eseje i wiersze

Informacja a media

(...) Przyszło nam żyć w czasach, gdzie najważniejszym dobrem jest informacja. To ona jest najbardziej pożądana, dla informacji ludzie potrafią nawet zabijać. Informacje przenosimy, odtwarzamy, przyswajamy z różnych nośników, od twardych dysków, przestarzałych dyskietek po nowoczesne płyty DVD, przenośne pendrivy. Jak na razie dobrą wiadomością jest to, że te techniczne nowinki nie wyparły dawnych mediów, takich jak gazety, książki, radio itp.

Trzeba jednak przyznać, że cały ten technologiczny rozwój prowadzi do istotnych zmian jakościowych, do nowych sposobów myślenia. Oczywiście pod warunkiem, że nie staje się jedyną płaszczyzną rozwoju cywilizacyjnego. (...) – **pisze Andrzej Dębkowski na stronie 15.**



Rys. Sławomir Łuczynski

Kronika

70. urodziny
Romualda Mieczkowskiego

70-lecie urodzin obchodzi **Romuald Mieczkowski** – litewski poeta, dziennikarz, publicysta narodowości polskiej, działacz społeczności polskiej na Litwie, współzałożyciel i redaktor naczelnym kwartalnika literackiego „Znad Wili”. W 1973 roku ukończył polonistykę i geografę w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym. Po ukończeniu studiów pracował jako dziennikarz w „Czerwonym Sztandarze”. Od 1980 był kierownikiem działu polskiego w Radiu Litewskim, a w 1989 był założycielem cotygodniowego magazynu polskiego „Panorama Tygodnia” (później „Rozmowy Wileńskie”) w Telewizji Litewskiej, który prowadził do 2002 roku. W grudniu 1989 wspólnie z Czesławem Okńczycem założył czasopismo „Znad Wili” – pierwszą na terenie Związku Sowieckiego prywatną gazetę wydawaną po polsku. Nieprzerwanie od 1989 roku do dziś pozostaje redaktorem naczelnym „Znad Wili”. Był również współzałożycielem Radia „Znad Wili”. W 1995 założył w Wilnie Polską Galerię Artystyczną „Znad Wili”, był koordynatorem i kuratorem ponad 300 wystaw na Litwie, w Polsce i innych krajach. Od 2004 roku zajmuje się także działalnością wystawienniczo-kulturalną w Warszawie, a od 2006 roku jest kuratorem wystaw Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie. Od 1994 roku organizuje w Wilnie coroczne Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”, a od roku 2013 współorganizuje w Warszawie Festiwal Filmów Emigracyjnych „Emigra”. Jako dziennikarz i publicysta współpracował m.in. z Telewizją Polską, Polskim Radiem, BBC i „Nowym Dziennikiem”.

W 1988 roku brał udział w zakładaniu Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie, pierwszej powojennej polskiej organizacji na Litwie, przekształconej w 1990 roku w Związek Polaków na Litwie. Od roku 2000 jest prezesem Zarządu Stowarzyszenia Inicjatywa na Rzecz Rozwoju Kultury „Znad Wili”. Należy do Związku Pisarzy Litwy oraz międzynarodowej grupy literackiej „Magnus Ducatus Poesis”.



Źródło: vilnoteka.lt

Romuald Mieczkowski

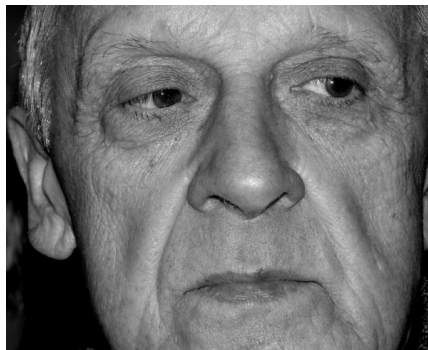
Debiutował opowiadaniem w 1966. Jest autorem wielu publikacji, tekstów prasowych, scenariuszy radiowych i telewizyjnych. Opublikował kilkanaście zbiorów wierszy. Swoje utwory publikował w pismach na Litwie, w Polsce i innych krajach. Opracował antologię 50 współczesnych poetów *Przenieść Wilno do serca. Portret miasta* (2009). Jego utwory były tłumaczone na języki obce. Sam tłumaczy z języka litewskiego i języków słowiańskich. Publikuje

również felietony pod pseudonimem Tomasz Bończa.

Za swoją działalność został odznaczony m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP (1998), Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP (2015), Zasłużony dla Kultury Polskiej (1997), Nagroda Fundacji Kopernikowskiej, Nagroda Polcul Foundation, Nagroda Czesława Miłozza, Nagroda im. Barbary Sadowskiej, Nagroda im. Macieja Płażyńskiego, Nagroda im. Witolda Hulewicza (dwukrotnie), Nagroda im. Zygmunta Glogera, Złota Sowa Polonii.

Zmarł Henryk Gała

Zmarł **Henryk Gała**, poeta, pisarz i dramaturg, osobowość wyjątkowa, nietuzinkowa, niezwykle barwna. Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w swoim domu w Drozdowie koło Łomży.



Fot. Andrzej Dębowski

Henryk Gała

Pochodził z Wielkopolski, gdzie spędził wczesne lata swojego życia, ale to Wrocław stał się miejscem, z którym chciał się związać. Przyjechał tam na studia (chemia i filozofia) i niemal od razu zaczął uczestniczyć we wrocławskim młodym ruchu artystycznym. Był członkiem Grupy Literackiej „Dlaczego Nie” i współzałożycielem Teatru Człowiek XX, Teatru Otwartej Sceny, kierownikiem literackim Opery Wrocławskiej. Chociaż aktywnie działał w ruchu teatralnym, sławę zdobył na zupełnie innym polu. Już jego debiutancki tom wierszy „Żywoć Rudego” z roku 1962 okazał się wydarzeniem, kolejne, szczególnie „Biały blues”, cieszyły się uznaniem krytyki oraz czytelników.

Przełomowym okazał się dla niego rok 1976. Chciał coś zmienić w swoim życiu. Urzeczony pięknem nadnarwiańskiej przyrody przeprowadził się do Łomży. To powiatowe wówczas miasto zafascynowało go.

Istniały tam liczne towarzystwa naukowe – Towarzystwo Języka Polskiego, Towarzystwo Historyczne, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – dla Henryka Gały, to był raj na ziemi. Zakłada najpierw Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne, którego został prezesem, a jesienią 1977 roku doprowadził do powstania orkiestry kameralnej. Po dwóch latach została ona upaństwowiona, stając się Łomżyńską Orkiestrą Kameralną i poprzedniczką Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego. Dalsze efekty pracy Henryka Gały na muzycznej niwie w Łomży to rozwój, istniejącego do dziś, Społecznego Ogniska Muzycznego oraz utworzenie w PSM II stopnia, co zaowocowało kadrą szkoły i muzykami orkiestry

pochodzącymi z Łomży.

W latach 80. Henryk Gała nie przestał pisać, sporo też publikował w lokalnej prasie, miał też jednak świadomość, że w Łomży brakuje jeszcze teatru, choćby lalkowego. Udało się go założyć w roku 1987, czasach szalejącego kryzysu, bardzo trudnych dla kultury.

Będąc już emerytem Henryk Gała nie zwolnił tempa literackiej pracy. Regularnie wydawał kolejne książki, obchodził kolejne jubileusze twórczości artystycznej. Mimo choroby nie przestał udzielać się publicznie. Dużo pisał, także do „Gazety Kulturalnej”, zamieszczając swoje comiesięczne *Niewiersze Henryka Gały*...

Odszedł człowiek, który niemal przez całe swoje twórcze życie poszukiwał nieznanego, nie bacząc na to, co modne i pospolite...

Relacje

Antologia polskiego aforyzmu
w języku serbskim

W Belgradzie w październiku 2019 roku wydawnictwo „Srpska reč” opublikowało antologię polskiego aforyzmu pt. „Polska droga” z ponad pięcioma i pół tysiącem myśli 163 autorów na 560 stronach. W antologii także zostały opublikowane krótkie biogramy autorów.

Ten bogaty i wysokiej jakości wybór polskiej aforystyki, która ma bardzo długą tradycję, przygotował satyryk Aleksandar Čotrić, który jest także polskim tłumaczem i autorem przedmowy. W tekście wprowadzającym Čotrić zwraca uwagę, że polski aforyzm jest „subtelny, wyrafinowany, przyzwoity i samokrytyczny” oraz że „zdania aforyzmu są eleganckimi wnioskami moralnymi”.

Koneserzy najkrótszego gatunku literackiego uważają, że polscy aforyści, podobnie jak serbscy, należą do ścisłej czołówki Europy. Recenzent książek Vitomir Teofilović podkreśla, że wrażenie polskiego aforyzmu można podsumować w trzech fascynacjach: „różnorodności tematycznej, bogactwa myśli i dyskretnego dowcipu”.

Wydanie antologii pt. „Polska droga” po raz pierwszy oferuje czytelnikom w Serbii szczegółowy i kompleksowy przegląd twórczości polskich pisarzy od XVI do XXI wieku, w tym laureatów literackiej nagrody Nobla: Władysława Reymonta, Henryka Sienkiewicza, Isaaca Bashevisa Singera i Czesława Miłozza. Antologia zawiera także po raz pierwszy przetłumaczone na serbski myśli klasyki polskiej i światowej satyry autorstwa: Witolda Gombrowicza, Aleksandra Leszka Kumora, Sławomira Mrożka, Juliana Tuwima, Stanisława Jerzego Lecca, Janiny Ipohorskiej, Wandy Błońskiej Wolfart, Mariana Eile i Gabriela Laubiego, także współczesnych polskich aforystów, którzy są nieznanymi miłośnikom aforyzmu w naszym kraju, wśród których wyróżniają się Andrzej Majewski, Wojciech Wiercioch i Krzysztof Bilica.

Autor recenzji, Slobodan Simić, konkluduje, że polski aforyzm to „magiczny splot cudownych ludzi i pięknych myśli”, to znaczy „rapodia aforystycznych Chopina”, i że „czasami słyszy dźwięk i melodię precyzyjnie dobranych słów”.

Związek Literatów Serbskich

Andrzej Walter

Umarło niebo nad panem Nikt

W jednym z wierszy ostatniego tomu **Małgorzaty Kulisiewicz** „Ciasteczka z ironią” owinięty we własną, rozpoznaną ironię oraz wywołany lekturą lament sarkazmu – przeczytałem w końcu obrazoburcze zdanie, że „przecież wszyscy zasługują / na poezję”. Wydało mi się, że otóż to, że autorka w tym miejscu dotarła do sedna czasów poprzez nazwanie powierzchni kpiny i zapytała nas w tym wierszu tak naprawdę – jak dotrzeć do wieczności bez poezji? Wiersz zatytułowała frazą jakże podstępna: *Strumień świadomości wymyka się spod kontroli establishmentu*.

Zapadło milczenie. Wiele znaczące milczenie. Milczenie duszy i sumienia. Cisza bezbożna i wykraczająca poza świadomość. Poczułem się tak, jakbym dostał poezję w twarz. Bo czyż doprawdy wszyscy zasługują na poezję? I czy właśnie dziś i czy naprawdę wszyscy? A może jednak wszyscy mają i dziś dusze i sumienia? Małgorzata Kulisiewicz – obiecująca krakowska poetka najnowszej fali uświadamiania światu jego bezeceństwa za pomocą „Ciasteczek z ironią” jak zdecydowała się nazwać owo jaskrawe przesłanie ze sfery buntu i niezgody na zastaną rzeczywistość. Jej opisany i określony po sąsiedzku typowy zjadacz współczesności – nieoceniony pan Nikt to przecież również i ja.

Jestem panem Nikt w sposób oczywisty. Napożyczałem się słów i życia na kredyt, napożyczałem się historii oraz wydarzeń, napożyczałem się losu, który ktoś już wielokrotnie przeżył i tak żyję swoim – nie swoim, pożyczonym przecież życiem jakby kukielki w teatrze nowoczesnej codzienności. Moja ziemia niczyja jest aż za bardzo czyjaś. Moje łóżko też jest pożyczone i woda, którą obmywam moją dawno już dowiedzioną nieczystości egzystencji. Pan Nikt nowego wieku, z korzeniami z wieku starego, skapanego we krwi i absurdzie. Jednakże absurd stał się absurdem nieskończonym, ewoluował do absurdu początku. Wkroczył dumnie w nowy wiek i hasa coraz śmielej po polach, ba, po salonach i miastach, po wirtualności, po salach i bibliotekach, po organizacjach, rządach i po wszelakich... nierządach...

Żyjemy dziś w kumulacji absurdu. Tu już nie wystarczy ironia i żadne chyba ciasteczka nam nie pomogą, choć jak zauważa zwinnie Autorka wierzmy wciąż, iż „strumień świadomości wymyka się spod kontroli...”.

Warto poczytać te „Ciasteczka z ironią”. Ironia bowiem to wciąż zbyt mało. Jakże nieporadnie ekstrakt z ironii wstrzyknęła ostatnio **Ewa Lipska** w trybie niejako równoległym, w wydany właśnie przez Wydawnictwo Literackie tomie zatytułowanym „Miłość w trybie awaryjnym”. Dwadzieścia sześć wierszy pięknie zaprezentowanych w twardej oprawie (edytorsko, jak mawiają *na bogato*), które mógłby napisać... debiutant po maturze u progu swego rozpoczynającego się literackiego życia. No cóż, kóż bogatemu

zabroni, kto zabroni znanej twarzy ową twarz pokazać, jeżeli nieczyste siły rynku tak właśnie zawyrokuje. Niech im tam będzie. Zaprawdę powiadam Wam, że prawdziwą ironię, z ładunkiem prawdy i szczerych kpin z tego zmurzonego świata znajdziecie jednak zdecydowanie bardziej u Małgorzaty Kulisiewicz w serii wydawniczej „Biblioteki Poezji dzisiaj”. I zwłaszcza dzisiaj...

Ironia Kulisiewicz jest nowa, zdrowa, świeża, z dużą zawartością poezji w poezji.



To jakby znamionowa tabliczka informacyjna na produkcie, która zdradza nam drobnym drukiem ile jest zawartości mięska w kiełbasce, a ile dodatku chemicznej mikstury w formie wypełniacza owego produktu. Kiedy Ewa Lipska spogląda na współczesność przez szybę, kiedy patrzy na mnie z tego swojego spiżowego dystansu, czuję podskórnie, iż nie rozumie pana Nikt Małgorzaty Kulisiewicz, czuję wręcz, że nie za bardzo wierzy w jego istnienie, że jest trochę mało wiarygodna, podlewając to sosem nowoczesnego słownictwa (typu: neuronowe sieci) ozdobnie ujętego w wiele nazw własnych ornamentujących niby wywód buntu i naporu wobec naszych czasów.

W kontraście otrzymujemy Małgorzatę Kulisiewicz – jakże autentyczną, piszącą o tym, co sama przeżywa, pisze w tym tomie właśnie tak, że czuję, iż to jest o mnie, o tobie i o moim bliskim. Wierzę właśnie jej. Widzę, czuję, smakuję i prawie jestem pewien, że szuka najważniejszego środka wyrazu, słowa, metafory, środka przekazu, ażeby opisać ten świat. Nie kalkuluje, nie kalkuluje, nie dzieli się czymś, czego sama nie przeżyła, czy nie doświadczyła. Weźcie do ręki te dwa tomy poezji i sprawdźcie sami. Porównajcie. Kolejność lektury dowolna.

Sam fakt, że w tym samym czasie w Polsce pojawiają się dwa tomy poezji o zbliżonej proveniencji, a są one też przecież konsekwencją i innych tomów wydanych przez ostatnie dwudziestolecie traktujących o dojmującej współczesności – o alienacji, o pustce i o miślności czasów naszych, jedynych nam znanych i wciąż pytających, a po co nam poezja? – otóż sam ten fakt jest już bardzo znamieny. Jedna autorka wpisuje się tu jednak jakby w koniunkturę, a druga szuka realnej i prawdziwej odpowiedzi na te najważniejsze w naszym świecie pytania. Co nie znaczy, że nie należy tych pytań stawiać i nie należy przeczytać dokładnie obydwu tych tomów. Należy, jak najbardziej należy. Żeby takie pytania jednak stawiać wydaje się trzeba mieć pewien mandat uprawniający do ich postawienia. I mało wiarygodnie brzmi ten, który garściami korzysta z maszyny medialno-rynkowej. No niestety. Jeśli się powiedziało „a”... to trzeba szukać liter kolejnych...

Dlaczego tak pastwię się (nieco) nad (w sumie niezłym) tomem Ewy Lipskiej? Daję słowo honoru – czysty przypadek. Otrzymałem obydwie tomy jednocześnie. Porównałem w szerszej perspektywie i szczerze wyznaję Wam swoje refleksje. Wiersze Pani Ewy brzmią prostolinijnie, lekko, łatwo i przyjemnie, żeby nie powiedzieć... wtórnie i mało wiarygodnie. Można je przeczytać w godzinkę dokładnie i wnikliwie i nie pozostawiają po sobie zgoła nic, albo w zasadzie bardzo niewiele. Wiersze Małgorzaty Kulisiewicz wbijają się w świadomość, jątrzą, zagnieżdżają się w umyśle i w świadomości, pulsują, są obecne, czasami krzyczą, czasami tylko pytają, odciskają jednakowoż trwałe ślady w czytelniku, nie pozwalają mu przejść dalej obojętnie.

A wydawałoby się, że te dwa tomy traktują o tym samym, albo co najmniej o czymś bardzo zbliżonym. O czasie współczesnym, o naszym w nim miejscu, albo wręcz o braku tegoż miejsca, o samotności, o wieczności, o sensie naszych działań i sensie naszego pisania, czytania, rodzenia się i umierania. I ów Pan Nikt – niewidzialna ręka to może także Ty?

I tak jak umierają nasze sny, jak dogasają nasze marzenia, jak nie ziszcza się długo wyczekiwana przyszłość, tak odwrócono znaczenia i relacje wszelakich dziś wartości i prawd odwiecznych, postawiono na głowie wszelką stabilność i stałość, zanegowano sens naszych istnień, sens słów i ich siłę, postawiono do kąta naszą godność, miłość, wiarę, nadzieję, w miejsce tego wszystkiego pożyczają nam materię, produkty i ersatz jarmarku. Włacza się nas – osoby Nikt – w cybernetyczne i wirtualne klatki, wpisuje się nas w e-obywatelski sen, wydziera się nam

(Dokończenie na stronie 4)

Umarło niebo nad panem Nikt

(Dokończenie ze strony 3)

prawdziwe relacje międzyludzkie zastępując je namiastkami egzystencji osładzanej złudzeniami.

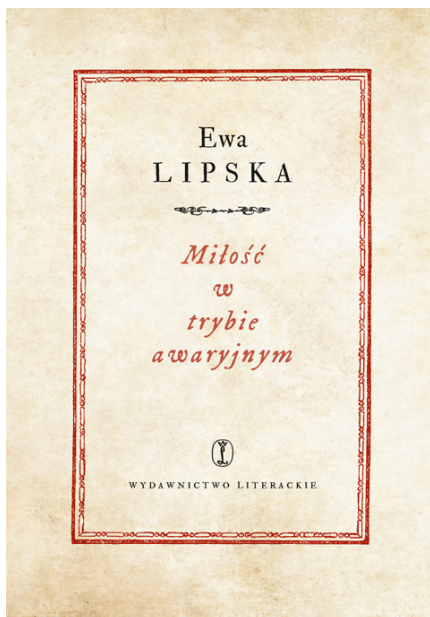
*Pan Nikt zarabia na studia.
Twarze,
twarze,
korporacyjne korytarze,
uśmiech dolepiany taśmowo.
Niedługo wszczepią nam czipy.
Kierowani z komputera głównego,
krzyknijemy bezgłośnie szepem:
nie-wolność,
nierówność,
nie-braterstwo.*

Tak porusza temat naszego tragizmu czasów Małgorzata Kulisiewicz.

Ewa Lipska z kolei w wierszu *Rekiny* pisze tak:

*Kraj stanął mi w gardle.
Ani go przelknąć
ani wypluć.*

*Oddycham
przez pełne morze
rekinów.*



Zostawmy już „Miłość w trybie awaryjnym”. Ten tom również wart jest lektury. Choć jego ogląd rzeczywistości jest równie krytyczny, zdystansowany i ironiczny to uchwycony jakby niezręcznie, jakby super-nowoczesnym aparatem cyfrowym, w którym wystarczy tylko nacisnąć enter, aby powstał obraz (ponoć) doskonały.

Wróćmy do Małgorzaty Kulisiewicz. Tam znajdziemy obraz naturalny, prawdziwy, dokadrowany przez człowieka, z jego możliwością eksperymentalnego błędu, ale i z

umiejętnością sztuki fotografowania. Wiersze z tomu „Ciasteczka z ironią” są właśnie taką nieostrą, metaforyczną fotografią artystyczną... jak choćby...

Wiersz na końcu języka

*Poziomki zgrzytnęły fikcją,
brakiem.
Nie jesteście
z Ingmara Bergmana,
istniejemy tylko sobą
i aż...
Nie poziomkowa polana,
niemy zgrzyt
bez bólu.
Nie aorta z krwią ofiarną,
tylko sok
Masz to na końcu języka,
milcząco wiersz.
W finale wszyscy przestaniemy mówić.*

Długo można by tak sięgać po rozmyślenia Pana Nikt. Te wiersze wymagają powrotu, wymagają powrotów... Niektóre z nich bardzo mnie zabolowały i zostały już na zawsze – jak ciernie. Tak poezja jest mi bliska. Jest o mnie i o moim życiu. O tobie i twoim życiu. Nie obnaża wszystkiego. Nie sili się na karkołomne metafory, na maksymalnie udziwnione zlepki słów, na szok i rozdrapywanie ran. Raczej dyskretnie szumi nad brzegiem rozpaczy, pustki, odwiecznych pytań bez odpowiedzi. Raczej wspiera czytelnika solidarnym oglądem tego świata, jednością przeżyć i tożsamością uczuć. Utwierdza w melancholii i tęsknocie za czym, co już się zapewne nie wydarzy, a tym czymś jest powrót do normalności, do świata, który przeminął. I to przeminął nieodwracalnie.

Ta poezja pozwala łatwiej zrozumieć, że nad panem Nikt chyba umarło już niebo. Wszelkie *niebo*. To żywe i prawdziwe, niebieskie, błękitne, niebo realne i umarło też to niebo biblijne, niebo gdzieś, nie wiadomo gdzie, niebo naszej tęsknoty. Obydwa te nieba przeniosły się do innej rzeczywistości. I wszystko jest już inaczej...

Zawekowana odrobina matczynej miłości na długo nie wystarczy.

*Nikt wiezie
odrobinę świeżego spojrzenia,
dźwiga młodość pod pachą.
Na szczęście trudne czasy minęły,
zawsze potem są
jeszcze trudniejsze.*

Oto ciasteczko z ironią na deser... drodzy Czytelnicy, których zajmuje jeszcze coś tak potwornego jak poezja. Te ciężkie *norwidy*, zwidy i jakis niezrozumiały bełkot.

Kto by to jadł?
Czy wszyscy (nadal) zasługują (dziś) na poezję?

Andrzej Walter

Ewa Lipska, „Miłość w trybie awaryjnym”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, s. 60.

Małgorzata Kulisiewicz, „Ciasteczka z ironią”. Wydawnictwo Książkowe IBIS. Biblioteka *Poezji dzisiaj* – tom XXI, Warszawa 2019, s. 68.

Vesna Mundishevskaja- Veljanovska

Anioł

Gdy go pierwszy raz ujrzałem
zabrali mnie z pośpiechem
do niepewności czekania.

Uszami nadal
oddzwania
walka bicia serca.

W jego oczach widziałem
wir nieziemskiej niewinności
policzkami –
wodospady zdrowego ducha.

W zmartwionych
krokach dźwięk ciekawości,
z rękami zdrowego ducha.

Gdy mnie uściskał
obfityść łaski
korytarze przestrzeni.

Miłość która targnęła mną
pozaczasowością uczyniła
strumień ciszy.

Teraz codziennie przyplw
niebiańskich światłości
płynię moimi żyłami.

Po spotkaniu z aniołem
zapoznałem się krnąbrnością
swoich źródeł.

Przekład języka macedońskiego:
Olga Lalić-Krowicka

Vesna Mundishevskaja-Veljanovska – poetka macedońska. Publikowała na łamach wielu czasopism. Członek redakcji „Rast” i „Sovremeni dijalozi”. Wiersze autorki przekładano na języki: włoski, wołoski, rumuński, serbski, bośniacki, bułgarski oraz angielski. Członkini literackiego i naukowego stowarzyszenia w Bitoli (Macedonia).



Rys. Barbara Medajska

Mniej Więcej (181)



Foto: Zofia Mikuła

Było, przepadło

Izabela Fietkiewicz-Paszek jest jednym (obok Anety Kolańczyk vel Teresy Rudowicz i Beaty Wicenciak) z filarów życia literackiego w Kaliszu. Od wielu już lat między innymi są organizatorkami wspaniałego Ogólnopolskiego Festiwalu Poetyckiego im. Wandy Karczewskiej. Jesienią 2019 roku mieliśmy już dziewiętnastą odsłonę tej wspaniałej imprezy. Okrągła, dwudziesta (jubileuszowa) odsłona, przed nami.

Leszek Żuliński

No ale póki co znajduję Iżę w innej, nowej roli. Otóż ukazała się jej kolejna książka (i to jest powód tej recenzji) pt. *Lipiec na Białorusi* (wydana przez Cezarego Sikorskiego w jego szczecińskim Zaułku Wydawniczym „Pomyłka”).

Zacznijmy od krótkiego wpisu Bogdana Zdanowicza na plecach okładki: *Ta poezja przywraca pamięć – ocala to, co zapomniane i to, co nieznanne. Proponuje nowy sposób patrzenia na prochy minionych, na paradoksy i ironię losu. Opowiada przede wszystkim o rzeczach widzialnych, dokumentuje artefakty. Ale w efekcie budzi emocje, skłania do zamyślenia. I przez to jest nie tylko próbą zapisania śladów z przeszłości czy też dokumentacją. To ważki głos w dyskusji nad tożsamością zbiorową współczesnych.*

Nic dodać, nic ująć, ale jednak dopiero lektura tych wierszy wciąga nas do cna.

To jest wędrówka w nieznaną wcześniej przeszłość. Wędrówka w poszukiwaniu dawnego czasu. Sporo tu mroku, trochę sepii – aura sprzed lat... Nagle doznanych.

Oto jeden (aczkolwiek nie jedyny) z istotnych wierszy pt. *Pierwsza noc w Grodnie*. Oto on: *Wzorzyste ściany, dywany, obrusy i kapy. / Wspólny kran dla wanny i umywalki. Hotel / z widocznym marzeniem, żeby tak lepiej niż jest. Wokół beton i zielona przestrzeń – / nic nie przekopuje uwagi. Pod powierzchnią / splatają się historie. Białoruskie z litewskimi, / polskie z rosyjskimi. Jeszcze żydowskie. // Każdy tu inaczej chwali Boga, przeklina, / przemil-*

cza, szuka swojej opowieści.

W czasie lektury przerwałem pisanie i sprawdziłem, co łączy Iżę z Białorusią. Życiorys tego nie wyjaśnia. Ona jest kaliszanką od urodzenia, a tam mają swojego Poetę, czyli Adama Asnyka. To wystarczy! I pytanie: który kaliszaniec śni o Białorusi.

A jednak te „białoruskie” wiersze to ewenement niesłychany. Wehikuł czasu przenosi nas w lata dziś już zapomniane. Iza wsiąkła w aurę trudnych, zasypanych czasem mrocznych lat. Szeroko otwierałem oczy wchodząc w świat, który dziś jest nie do pojęcia.

Przeczytajcie wiersz pt. *Pożegnanie z Witalikiem: Dojmująca jest pustka, gdy opuszcza się miasto, człowieka / czy choćby jego wyobrażenie. Łączy nas krew, Witaliku, / łączy strach naszych dziadków. Moi wyjechali i taki był koniec / wspólnej historii. Odtąd jedni mieli tęsknić za lepszym, / drudzy za swoim, z czasem nawet ten ból nazywali inaczej. / Dzieliła ich kreska na mapie, przepaść, dla której do końca / nie umieli znaleźć alibi. To my donieśliśmy ich sen / aż do dzisiaj, kiedy tak stoimy obcy naprzeciw siebie. // Rozpaczliwie szukamy mostu, by choć przez chwilę / mieć pod stopami wspólny nurt.*

Było, minęło... I – co gorsze – przepadło. Niby kolejna odsłona czasu, ale jednak dzięki takim przypomnieniom coś ważnego ocalamy. To nasza powinność i tym razem Izie zawdzięczamy ratowanie przeszłości. O tyle istotnej, że jej Ojciec pochodził z tamtych stron.



Książkę zamyka posłowie Karola Maliszewskiego pt. *W-głęb-czas. Ludzie, miejsca, siedliska*. Píše on m.in.: *Córka odtwarza drogę ojca, wyobraża sobie, jak to mogło być. Jak się tam żyło, jak się stamtąd uciekało. I po oczyszczającej podróży wraca do siebie, do miejsca, które przed laty ktoś musiał dla niej oswoić, a potem już oswajała sama. Dlatego tę książkę „dedykuje Tacie” i wielkiej podróży, jaką odbył wraz z rodziną, wybierając nie Kraków czy Legnicę, lecz Stare Siedlisko, gdzie „wszędzie czekały poniemieckie domy, / murowane, lepsze niż ten w Kamionce”. // Wojna*

na pamięć trwa. Uczestniczymy w niej każdym oddechem, nie zawsze podpatrzonym przez zręcznego fotografa. Tyle nasze, ile zapamiętamy. A potem przetwarzamy (bo „to udaje się tylko w wyobraźni”) – coraz bliżsi legendy i mitu. Zupełnie jak w tej książce.

Trzeba by było wiersz po wierszu opowiadać i komentować, aby omówić szczegóły tamtego czasu. Ta recenzja jest zbyt ogólna, abyście wsiąknęli w rzeczywistość minionych lat.

Izuniu, zdradzę Ci jak bardzo te wiersze przeżywałem. Moje rodzinne korzenie są we Lwowie i Stanisławowie... Powinienem napisać podobną książkę do Twojej...

Izabela Fietkiewicz-Paszek, *Lipiec na Białorusi*, Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2019, s. 58



Izabela Fietkiewicz-Paszek

Granica

Słońce nisko nad polami, 5.34. Już czas wyciszyć dźwięki, wyłączyć przesył danych. Zegar godzinę do przodu. Trzydzieści lat wstecz – odprawa, rewizja, mundury. Upał. Miejscowci wykładają torby i reklamówki, walizki i saszetki. Kolejny kwadrans nikt nie podchodzi. Za oknem bociany, jeden ma utracony gipsowy łypek.

Zaczyna się Białoruś, polodowcowa, płaska z pagórkami. Jak w domu.

Pierwsza noc w Grodnie

Wzorzyste ściany, dywany, obrusy i kapy. Wspólny kran dla wanny i umywalki. Hotel z widocznym marzeniem, żeby tak lepiej niż jest. Wokół beton i zielona przestrzeń – nic nie przekupuje uwagi. Pod powierzchnią splatają się historie. Białoruskie z litewskimi, polskie z rosyjskimi. Jeszcze żydowskie.

Każdy tu inaczej chwali Boga, przeklina, przemilcza, szuka swojej opowieści.



Małgorzata Kulisiewicz

Sennik Hoppera

Smugi światła i mroku
przycinane jak trawnik za oknem
eleganckiej willi
Wyglądamy, by sprawdzić,
czy nasza miłość istnieje,
czy my istniejemy.
Nie ma nas,
to tylko poranna kawa
paruje.
Czy jesteśmy po tamtej stronie?
Tam też nas nie ma.
Tabun koni
przebiegł z impetem,
smuga kurzu
w porannym świetle.
A my
obudziliśmy się już ze snu?
Pusta przestrzeń Hoppera
triumfuje.
Ale i ona jest tylko złudzeniem
śnieżego ego.

La Primavera

w głębi kwiatu
rysuję
pyłkiem miodu
piszę świat
palcami świtu
stwarzam symfonię
wiosna nadejdzie
i tak
poza mną

Paradoks Anachorety

Pancerz bólu
chroni przed bólem.
Ciernie nie ranią.
Krzyż nie przytłacza.
Unosi
w poza-przestrzeń.

Poczekalnia

Bagaż na drogę
krzyżową
naszego życia
zostaną w przechowalni
pamięci.
Wrócą na chwilę,
gdy przekroczymy
granice
w mgnieniu oka,
ułamku sekundy
z rachunku
wieczności.

Trzcina myśląca

Piszę, więc jestem.
Ja,
Homo Viator,
pielgrzym
do prywatnego nieba.
Nie przestanę,
choćby mnie nie było.

Janusz Orlikowski

Tam

ten dom z pewnością tam jest
z okien nocą słychać cichy szum morza
który o wschodzie milknie

śniadanie na tarasie – po kąpielu
w blasku pierwszych promieni słońca

lubimy pływać nago niczym ryby
które budzą się później

z nimi taniec gdy już rozgościmy się
na naszej plaży

porzucone łachmany i my
ubrani w okulary
twój kapelusz i kłapki

patrzmy w dal przez powierzchnię gładkie-
go morza
lub na drugą stronę piętrzących się gór
towarzyszy nam słońce

raj który nie wiemy że nim jest
i on nie mija

Tam II

gdybym mógł zobaczyć się Tam
pewnie byłbym znacznie lepszy
czy znaczenia by przybrały na sile
gdy wciąż tylko domniemywam?

taki myślący Tomasz jestem
czyli ni to ni owo?
a może jednak nie? coś tam czytam
na ten temat coś piszę

i jakie to ma znaczenie?

mój dom moja plaża ze słońcem
mają się dobrze ale jak to się ma
do Niespodzianki Tam
gdzie może czeka mnie ogień?

który oczyszcza czy spala?
jest wieczny czasowy czy unicastwia
i który mnie dotyczy?

Niespodzianka ma się dobrze
ze swej natury przeczy mojemu gdybym

i umyka
tej niesfornej pretensjonalności

Bóg wraz z człowiekiem

bo zabawnie jest Bogu z człowiekiem
ale nie dlatego że On wie wszystko a my nic
a w każdym razie niewiele

myślę że cieszy się z naszej wspinaczki
w górę pomimo że wokół płaski teren
po którym można przejść swobodnie

nie może nam tego powiedzieć
dla naszego dobra; wtedy by dał rację
złu które wciąż czyha za Jego plecami

umowa wolnej woli zobowiązuje

nie może sobie na to pozwolić
zatem zabawnie Mu z nami
tak jak my to czujemy w spotkaniu z dzie-
kiem

które już myśli i kombinuje

a gdy radośnie pcha się tam gdzie nie powin-
no
my reagujemy ono często bywa płaczem
czy czasem nasze łzy nie mają podobnej
genezy?

Bo tylko ona

bo tylko codzienność to prawdziwe święta
choć bezimienna pani naszych dni
i nocy – cicha jak Boże Narodzenie
i pełna zadumy niczym Zesłanie Ducha Świę-
tego
ukrzyżowana wcześniej aby zmartwychwsta-
ła

każdego dnia i na naszych oczach
to jej imię

bywa bardziej radosna owszem
gdy Bóg się rodzi i zatrwożona gdy umiera
na chwilę zanim okaże się wieczna

nikt nie zaprzeczy że nią jest
przecież zawsze o niej mówimy

wymawiamy to niezmiennie imię
codzienność

jest więc Zmartwychwstała

jak ty dziś gdy wstajesz o poranku
chyba że chcesz inaczej

bo nie lubisz świąt
czyli – codzienności

Powrót

czas porzucić łachmany i udać się do raję
tam jest wciąż to drzewo które należy omijać
na nim – rosną nasze myśli

o nie obawiam się najbardziej
dlatego dotykam słowa ostrożnie
i wtedy gdy tylko mogę

czyli nigdy gdy widzę że rosną

pamięć węża poznaje te konsekwencje
na których kuleje nie opiera się świat
wie o tym również moja Ewa

dlatego do naszego łóżka przychodzi zawsze
nago
w różnych kątach domu są nasze łachmany
a czas jest tylko ten co teraz jest

turlamy złote jabłka czyszy
z muzyką w tle

czas porzucić łachmany i udać się do raj
kąty można zawsze posprzątać gdy przyjdzie
pora
poza kurzem nic się w nich nie zbiera

choć wąż wciąż uparcie twierdzi inaczej
niestety spóźnia się

Ten „nasz” czas

lubię ten czas kiedy nic nie robię
nie ma okien i drzwi przez które przechodzę
a tylko otacza mnie przestrzeń
niczym – upalny dotyk promieni

tylko dotyk i ciepło papużki nierozłączki
na to wszystko co jest; bez tego co być może
czy było – takie wieczne teraz
czas schowany za pazuchę diabłu

a zatem: lubię kiedy nic nie robię
bo wtedy tak naprawdę dzieją się rzeczy
o których wcześniej byś nawet nie pomyślał
niepotrzebnie czas skradliśmy Bogu

Krystyna Mazur

Ciemnością też bywam

Obcym wstęp wzbронiony
dziękując za uwagę – wypraszam
Otworzyć mnie mogą nieliczni Wybrani
nie mają lekko Biegamy po polach

minowych uważając na ślady
Braciom o słabym sercu i nerwach
uważnie dziękuję i wypraszam
Nie potrzebuję oczu by widzieć

czy wyszli Gdy czuję smród
nie dziękuję – wypraszam z uwagą
Głodny w minutę potrafię rozszarpać
Jestem kuzynem psa jednak nie skomlę

Człowieka nie atakuję pierwszy tylko
wypraszam dziękując za uwagę
Gdy mi nadejnie na ogon

nie powinien liczyć że się poddam

odnajduję słabe punkty
i dziękując z uwagą
na placu boju
rozbrajam

Powrót kultu solarnego

Słońce oślepia
odgryza wierzchołki drzewom
tworzy powidoki

Ustawiam je w pozycji twórcy
zabawek
kłaniających się bogini Baset

Śnieg kryje zbędne resztki
odbija się w jeziorze
i moich oczach

To nic dziwnego w końcu stycznia
jednak do wczoraj tylko zbutwiały cień
snuł się ścieżką od Domu Oficera do
matecznika

„Ta która drapie” pozornie przeminęła
teraz wraca
lśnić w futrach czarnych kotów

Nie ślepnę
patrząc
w słońce

Boska impreza

Tego lata niebo grymasi
Wczoraj przygarnęto koty
i panienki nadmuchane w balony

Dzisiaj spochmurniało
rozdzierane błyskawicznie
Ludzie w świetle oczekują miłowania

Tylko ptaki wysoko latają Czasem przysiada
otrzepią niebo ze skrzydeł
i lecą do gniazda

Wiedzą że gdy za dużo raj w domu
nic nie trzyma się
śladów

Oleksandr Kłymentko

* * *

Słońce istnieje.
Istnieje słoneczny Bóg i horyzontalny
cień wśród wertykalnych
sosen.
I my –
w delikatnym charakterystycznym ciecie.

I ptaki – w rybiej
łusce.
I ryby – w
ptasim upierzeniu.
Niezliczoność
wariantów – gorzki entropijny
szlak. Gdy
dusza wypromieniuje do centrum, wtedy
ludzie, ryby i ptaki –
są jedynie
monogramem, tylko
ciałem, jakie odsłania
bez uzasadnienia nóż anatomopatologa,
żeby nie znaleźć w nim
martwej duszy –
i nie znajduje
martwej.

* * *

Drzewa: kora
spływa na pagórki osadu
w galeriach i porusza się kamień
na sercu.
Drzewa. Ramy drewniane. Woda
w pustych kieszeniach,
oczodołach:
warto zapamiętać.
Płynię
łódź z apostołami, a
drzewa rozłożyły palce na chłodzie,
oddawszy
wodzie gałęzie...
Znów antyczne niebo
zdejmie ciało jako maskę.
Jaka łagodność
stopni, dróg: idę za słońcem.
Drzewa: w ruchomej skrzyni –
północ, południe. Drzewa:
wschód, zachód.
Idę za słońcem.
Ktoś pamięta łódź, gorzkie
bicie serca i drewnianych apostołów
w niciach
prawdziwego chłodu.
Idę za słońcem
aby wreszcie oddzielić je
od siebie.

* * *

Nawet jeśli to,
w co wierzę, nie sprawdzi się,
będę dziękował po trzykroć Tobie
Istniejącemu.
I kupiwszy świeczki od
ślepych babć, konwalie będę przyjmował
jako dar...
Wystarczy
słów, żeby nie pytać i powietrza,
żeby żyć. Wystarczy
czasu: serce
triumfuje.

Przekład: Marek Wawrzyński

Oleksander Kłymentko urodził się w 1970 roku
w Korosteszewie, w obwodzie żytomierskim.
Pisarz, poeta, muzyk. Laureat Międzynarodowej
Literackiej imienia Gogola – 2009 i Skowro-
rody – 2011.

Ewa Maria Serafin

Przestrajanie wyobraźni

O książce Stanisława Stanika „Wspomnienia, eseje, wiersze”

Najnowsza książka **Stanisława Stanika** składa się z trzech części, o czym informuje tytuł „Wspomnienia, eseje i wiersze”. Formalne zróżnicowanie tekstów nie przesłoni jednak faktu, że wszystko w tej książce zostało podporządkowane intencji przekazania ważnego życiowego przesłania. A sposób, w jaki to czyni autor przypomina misterium, w którym pokonujemy kolejne progi wtajemniczenia. Owo przesłanie odnajdujemy już wtedy, kiedy Stanisław Stanik przygląda się swojej przeszłości [w tym spojrzeniu jest nostalgia i nieukrywana tęsknota], chociaż dociera ono do nas mimochodem – niejako za pośrednictwem zmysłów. To one wyławiają wszystkie smaki i obrazy wiejskiego życia, które jeszcze wtedy, przed nadejściem ery telewizyjnej i internetu, toczyło się w harmonii z naturą.

Bardziej wyraziście nadrzędna intencja autora ujawnia się we współczesnych refleksjach, ujętych w formę esejów oraz tych, którym nadał kształty poetyckie – a dotyczących ludzkiej egzystencji w różnych jej aspektach.

Uroki dzieciństwa, cały katalog radości czerpanej przed laty z wszelkich form działania roztacza Stanisław Stanik w części pierwszej, to znaczy we „Wspomnieniach”. Wraca w nich do swoich najwcześniejszych przeżyć i doświadczeń, zabaw z rówieśnikami, psot i figli na tle niezapomnianych małoszyckich krajobrazów, gdzie, jak pisze [...] cała przyroda okazywała się dla mnie świątynią równowagi i świeżości [...]. To apel, byśmy cieszyli się życiem, zachwyty nad istnieniem, wyrażony właściwym dla tego autora językiem poetyckim, nieco archaizującym, niejednokrotnie nasyconym regionalizmami. Niejako przy okazji, poznajemy opowiedzianą z nostalgią historię rodziny autora i dowiadujemy się, że wcześniej został poetą: [...] Bawiłem się w teatr, może w przebierańców, jakich spotkać było można na weselach, na oczepinach. W ruch szły płaszczki, kapoty, stare swetry, gumowe buty, filce – wszystko co przydawało nowego wyglądu. Byleby się różnić! Zmieniałem ubiór za ubiorem, nie dbając o jego ułożenie w należyty porządku. Nic dziwnego, że ojciec, który mnie przy tym „przestrojeniu” zastał, znalazł jeszcze jeden dowód mojego niezrównoważenia. A ja? Cóż ja, szybko pobierałem ubranie i zacząłem składać na swoim miejscu. Nic to nie pomogło. Teatr trzymał się mocno w mojej głowie. Niebawem, już z braćmi ciotecznymi z Łodzi, Tadkiem i Staszkiem, zagraliśmy strojami na całego piwnicę przy świeżo murowanym budynku obory, a w zabawie gablami przy kartoflach improwizowałem rymowane wiersze. Wcześniej zostałem poetą. Ale wierszy jeszcze mało zapisywałem [...].

Bo to był jeszcze czas czerpania radości z zupełnie innych pasji i zamiłowań.

[...] Moim największym upodobaniem od czasów dzieciństwa było zbieranie grzybów [...] Na przełomie sierpnia i września lasy były szczególnie grzybne. Lubiłem samemu wybrać się na zbiór, biorąc ze sobą wiaderko, kociołek lub koszyk. Razu pewnego, nad paprocią, tuż przy drodze na łąki, natknąłem się na wysypisko prawdziwków. Zbierałem je, a błogość nie miała we mnie granic.

Szedłem przed siebie, a tu jakiś okaz borowika [prawdziwka] stawał na mojej drodze. Wdzięczny byłem Stwórcy, że tak obficie mnie nagradzał, że taki plon nie zysła. Upadałem na klęczki i obcinałem trzon grzyba. Kiedy nawet oczu nie podniosłem, wyczuwałem następnego, same kolana mi się osuwały na ziemię, padałem na ziemię i z wdzięczności dziękowałem Panu, że tak mnie kocha [...].

Wiejskie życie toczyło się w zgodzie z „całorocznymi obrzędami”. W Święta Wielkanocne były rezurekcje, dyngusy, wesela, na których [...] Smutek przechodził w radość, radość ustępowała miejsca refleksji. Wesele miało jak życie, urozmaicone, wielobarwne. Najważniejsze, żeby wszyscy czuli się pogodzeni i zadowoleni, niesnaski powinny ustąpić. [...] W inne większe święta były odpusty w Studziannej, położonej niedaleko Małoszyc a słynącej z cudownego obrazu. W Zielone Świątki, na Matki Boskiej Zielnej i na św. Michała [...] w trakcie odpustu paradowało się po gradusach [kocie łby] z przewieszonymi obwarzankami i kupowało gwizdki, piłki z trocinami, lody, cukierki. [...] było wesoło i ciekawie [...].

Kiedy nadszedł czas, by podjąć obowiązki ministranta, co autor wspomina jako rzecz oczywistą – na niesienie mszału, polewanie rąk księży wodą i podawanie im wina, podnoszenie kadzidła z rozżarzonymi węglami do ołtarza. Był to czas, kiedy ludzie naprawdę lgnęli do kościoła – czas radości, którą przynosi służba Panu Bogu.

Kosiarzem – jak pisze Stanik – zaczął być nieco później, w starszych klasach szkoły podstawowej. [...] Zboża wszystkie bez wyjątku ścinano kosą, z osetką i pierścieniem. Przymierzony do niej był pałk z kawałkiem materiału płóciennego. Trzeba było siły, uporu i stanowczości, aby skosić szybko zboże. [...] Szedłem pochylony z kosą i ciąłem u spodu, po kwiatach, zboże. Za mną szedł podbieracz, przeważnie brat Marian i wiązał ściętą słomę w snopy. Najcięższe prace spotykały nas na Przedatku, gdzie paliło słońce, a pot lał się z nas strumieniami. Do zjedzenia mieliśmy jajka bądź chleb z omastą, żadnych delicji. Gdy snopy leżały pokotem nadchodził czas kopienia. Ustawialiśmy w kopcach [mendle bądź mniejsze kopy zwane lusami] po 12-15 snop-

ków i gdy zboże stanęło w kopcach pod wieczór, wracaliśmy zadowoleni do domu. [...]

Ten czas przyniósł radość czerpaną z dobruze wykonanej, ciężkiej pracy, a później – z kosztowania jej plonów.

[...] Szczególnie smakował – jeszcze latem – pierwszy chleb. Mama piekła go z mąki, przerobionej u młynarza, z dopiero co otrzymanego żyta. Pachnące bochny opuszczały piec domowy, a gdy się je pałaszowało, bracia pociągali za uszy delikwenta, jeśli spożywał coś po raz pierwszy w danym roku. Takie były zwyczaje na wsi. Całkiem osobna historia to ogniska późnym latem i jesienią. Palono je przy pasieniu zwierząt. Ponieważ akurat dojrzewały kartofle, pieczono je i smakowano z całą rozkoszą, czasem z masłem. Jesień to już był czas pełni życia fizycznego. [...] Chleb z mlekem, często z cukrem, niekiedy maca bądź ciasto pieczone na blasze kuchni, oto było codzienne pożywienie. Rano jadło się także ucha z barszczem z buraków czy z grzybami, na obiad – kasza, jakaś wytrawniejsza zupa czy danie mleczne. Jedzenie było mało urozmaicone, niekiedy czuło się głód, a o przekarmianiu czy za dużym brzuchu nikt nie mówił. Chuderlawy wygląd zapewniał spryt i siłę.

Dnie były coraz zimniejsze, chwytaly przyzmrozki. Należało ostatecznie zabezpieczyć się przed zimą. Do obór zwożono ściółkę z lasu, grabioną z igliwia sosen. Rozścielano nią kojce. Pod oknem ojciec układał przyzme z ściółki, liści drzew i słomy, przyzme do ogacenia okien. W sadach zakładał chochoły, żeby drzewa owocowe nie pomarzęły, albo nie dostały parchów. Chronił je także przed napaściami żąbczyków, które ogryzały korę. A na podwórko zaglądali już pierwsi goście. Pojawił się lis, wychodził dzik, w norkach roilo się od dzikich królików. Lasy i pola jeszcze były naturalnie rodne, pachniało naturą.

Czytając wspomnienia Stanisława Stanika niemal odczuwamy owe smaki i zapachy, podziwiamy ówczesną radość autora, który teraz, po latach próbuje zbliżyć się [a nam pozwala w tym uczestniczyć] do tego, co nazywamy tajemnicą istnienia.

Swoistą cezurę, która dzieli część wspomnieniową książki od pozostałych, to znaczy esejów i wierszy a jednocześnie przynosi czytelnika we współczesność – stanowi kilkanaście czarno-białych fotografii, które zamieścił Stanisław Stanik jako „Zdjęcia moich przyjaciół”. Występuje na nich w towarzystwie postaci znanych w środowisku literackim i zazwyczaj w okolicznościach związanych z życiem tej jakże szczególnej, zarażonej „sztuką słowa” gromady ludzi. To ich uważa Stanik [którego ja z kolei pozwa-

lam sobie w duchu określać mianem „Samotnika z Małoszyc”] za swoich prawdziwych przyjaciół. Może dlatego, że bywają równie jak on samotni w świecie sztuki. Jednak także i tutaj autor ukazuje nam jeszcze jedno oblicze radości – radości, którą może sprawiać obcowanie z podobnymi do siebie.

O ile w wymienionych dwu częściach książki Stanik jest dyskretnym przewodnikiem po krainie swojej przeszłości, z której pozwala nam wyłowić odpowiedzi na pytania dotyczące sensu istnienia, to w „Esejach” dzieli się w sposób otwarty przemyśleniami dotyczącymi ludzkiej egzystencji. Czyni to konsekwentnie, poczynając od pierwszego eseju, w którym owo tytułowe „Ja” postrzega jako „najmniejszy kwant świadomego istnienia”, „egzystencję świadomą siebie”, stwierdzając jednocześnie, że [...] *W eskalacji „ja” nie chodzi o przetrwanie gatunku, ale o jego wywyższenie, wyniesienie na piedestał. [...] Zaś wśród tych, którzy najsilniej zaznaczają swoje piętno w powszechnej świadomości – miejsce szczególne przypada artystom – [...] Artyści często trwają w świecie – właściwie na pozycjach z antypodów tego świata: jako ludzie pozbawieni zrozumienia, stanowisk, a czasami i środków do życia. Mogą w świadomości powszechnej przetrwać dłużej i trwalej niż wielu noblistów, nieudanych władców, a nawet sportowców czy rządców budowy wielkich zdobyczy techniki [...].*

Nie są to, wydawałoby się, stwierdzenia odkrywcze. Przed Stanikiem wielu sięgało po motyw roli artysty w społeczeństwie i sztuki w ogóle. Wszystkie epoki miały na ten temat coś do powiedzenia, choć sposób postrzegania owej roli niewątpliwie warunkowały zmieniające się konteksty – także filozoficzne oraz te, które wiązały się z przeobrażeniami rzeczywistości. Niemal zawsze niezmienna i oczywista naszym aksjomat pozostawała tylko antynomia: „ja, artysta” i reszta świata. Mówiąc – niemal zawsze – mam na myśli tych artystów, którzy gotowi byli poświęcić swoją indywidualność, by służyć czemuś lub komuś, co, nawiasem mówiąc, nie zawsze miało korzystny wpływ na ich życie.

Tytuły kolejnych esejów wyznaczają ścieżkę, którą konsekwentnie prowadzi nas Stanik. Są to: „Byty psychiczne”, „Samoświadomość jako akt”, „Miłość” czy „Światło”. W tym ostatnim dokonuje między innymi analizy etymologii słowa „Światło”, by dojść do konkluzji: [...] *Człowiek zwraca się do słońca, kiedy zabłądzi i szuka wyjścia z sytuacji. Jak roślina wyrosła z ziarenka grochu po to, by pościć chlorofil, nabrać barwy i móc oddychać. Kieruje kwiat tam, skąd płyną ożywcze promienie i ciepło. Gdy człowiek zabłądzi, również szuka światła, porusza się w tunelu czy po chodniku po omacku, a gdy dostrzeże jasne światło, wyjście czy wylot, drży z radości, że oto powraca do świata, do krwioobiegu i życia. [...]*

Z kolei w eseju „Pamiętka” uzna, że: [...] *Cała cywilizacja, cały ten ciągle porządkowany i poprawiany śmietnik, włącznie z człowiekiem, to jedna wielka pamiętka. [...] Gdyby nie pamiętka, zmarłaby tradycja. Zniszczyłaby się*

cały dorobek doświadczenia gatunku. [...]

Wiele podobnych przemyśleń odnajdujemy także i w wierszach, zamieszczonych w ostatniej części książki, z których na jeden warto zwrócić szczególną uwagę, ponieważ mogłby stanowić niejako motto całości:

*widzę mój dom
drzewa owocowe
i pokrzywy za stodołą*

*widzę więcej
mój dom
jest już tylko w wyobraźni
eteryczny
i czasem zanika
jak obraz w telewizji*

*czy go wywołę
w wierszu lub opowiadaniu*

*tak aby naoczność
stała się opoką*

[„naoczność”]

Trzeba przypominać podstawowe prawa i pojęcia [zwłaszcza dotyczące istotnych wartości] w czasie, który jest szczególnie, bowiem poddaje próbie już nie tylko jednostki czy zbiorowości, lecz ludzkość całą. To, co do tej pory wydawało się niepodważalne, jest obecnie kwestionowane. Wszegobecny nihilizm przybiera rozmaite oblicza, jest niczym minimalizm, który czyni spustoszenia w sztuce, architekturze, we wnętrzach naszych mieszkań, sięga do umysłów, wymiata z nich dorobek przeszłości, dotychczasowe znaczenia pojęć i wartości. W to miejsce instaluje własne objawienia, które mają przemieniać ludzi w istoty industrialne.

Ta przemiana próbuje się dokonać w skali globalnej i to, z czym mamy do czynienia nie posiada znamion rewolucji, jaką kiedyś wywoływały wielkie ruchy społeczne albo odkrycia takie, jakich dokonał Kopernik, Kolumb czy Einstein.

Mechanizmy, które wyzwały siłę wznoszącą ludzkość, pozwalały wyczołgać się jej z jaskiń i dorosnąć do mierzenia się z wszechświatem – nagle straciły napęd i suną teraz na biegach wstecznych, przy widoczności ograniczonej niemal do zera.

Wpatrujemy się w wielki ekran rzeczywistości, lecz ślepcy, nie dostrzegamy zagrożenia. Wsłuchujemy się w wodospady informacji i pozostajemy głusi – nie rozumiemy przekazu.

W takim oto kontekście – przecucia zbliżającej się apokalipsy – Stanisław Stanik proponuje powrót do źródeł, czyli podstawowych prawd i wartości.

Ewa Maria Serafin

Stanisław Stanik, „Wspomnienia, eseje i wiersze”, Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2019.

Filozofia w poezji serca Věry Kopeckiej

Chciałbym przybliżyć polskiemu czytelnikowi bardzo ciekawą czeską poetkę i animatorkę szeroko pojętych działań kulturotwórczych **Věre Kopecką**, tworzącą w Křinicach koło Bromova. Urodziła się w 1951 roku w Turnovie. Do matury zamieszkiwała w Jabłońcu nad Nysą. Ukończyła studia pedagogiczne w zakresie matematyki na Uniwersytecie Karola w Pradze i właśnie tam w latach 1980-85 w Ludowym Konserwatorium studiowała recytację, teatr poezji i twórczość literacką. Całe życie zawodowe przepracowała jak nauczycielka matematyki.

Od roku 2000 organizuje międzynarodowe spotkania poetów, noszące nazwę „Dni poezji w Broumovie”, a od siedmiu lat plener malarski „Za krásami Křinic a Broumovska”. Należy do Związku Pisarzy Czeskich.

Wydała 30 książek poetyckich, w tym dwujęzyczny tomik: *Podzimni poselstvi*, polska wersja pt. *Jesienna wiadomość* w tłumaczeniu Krzysztofa Karwowskiego (2002). W 2009 roku ukazał się w Polsce wybór jej poezji pt. *Šladami cieni* w tłumaczeniu Kazimierza Burnata. W 2013 roku wydała dla polskiego czytelnika wybór swojej poezji pt. *Zaproszenie na wernisaż*. Tu nad tłumaczeniem pochylił się: Anna Elżbieta Zalewska, Antoni Matuszkiewicz, Władysław Klepka, Kazimierz Burnat, Andrzej Niżewski i Edward Kostka. W roku 2014 wyszedł jej dwujęzyczny tomik: *Wiatr w studni*, w 2017 roku *Promyk słowa* – oba w przekładzie Antoniego Matuszkiewicza.

Věra Kopecka tłumaczy na czeski i wydaje wiersze polskich poetów. Publikuje w antologiach w Czechach, Polsce, na Słowacji i Ukrainie. Przekłady jej wierszy były publikowane również w czasopiśmie w Rosji i na Litwie. Uczestniczy w międzynarodowych festiwalach literackich, ostatnio Chalkida (Grecja). Odbyla liczne wieczory autorskie i spotkania z młodzieżą czeską i polską.

W roku 2009 otrzymała „Wielki Laur Ambasadora Kultury Polskiej” XIX Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej, zaś w roku 2010 „Pamiętni list města Broumova” za organizowanie Dni Poezji i rozwijanie czesko-polskiej współpracy w regionie.

Fotografuje, miała dziesiątki wystaw po obu stronach granicy. Jej wiersze wraz z kolorowymi fotografiami wydane zostały w książce: *Broumovsko – můj adoptivní domov* (APRB, Broumov, 2012). Uprawia również tradycyjne techniki i rzemiosła ludowe.

Już z tego krótkiego biogramu wynika, że Věra Kopecka to tytan pracy, działający na wielu płaszczyznach. A przecież nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Przed nią kolejne książki, przekłady, gospodarzenie Dniami Poezji, spotkania z czytelnikami i wojaże po festiwalach Europy. Ale ja chciałbym się zająć

(Dokończenie na stronie 10)

Filozofia w poezji serca Věry Kopeckiej

(Dokończenie ze strony 9)

jej poezją – jakże wartą omówienia – z książek: *Zaproszenie na wernisaż* i *Promyk słowa*. Bo pomimo tyłu publikacji w Polsce nadal pozostaje ta poezja nieznaną. Twórczość Věry Kopeckiej zasługuje na uwagę szerszego czytelnika i uważne przyjrzenie się krytyki. Czy to nastąpi, tego nie wiem... Ale niech ten szkic będzie przyczynkiem i da impuls ludziom wrażliwym na piękno słowa, by sięgali do utworów poetki zza południowej granicy. I od razu dają przykład sztuki, prezentując liryk: „Świta” z tomu: *Zaproszenie na wernisaż*

*Ranek otworzył się
jak kwiat
Po liściach
spływa miód
słonecznego światła
W promieniach ciepła
rozbudził się
smutny
skraj lasu
Zielony wir wiatru
tańczy na ostach
bezwstydnie
zagląda pod suknie
białych baletnic
podnosi
śniegowy oddech
latawców*

Tak poetka oczami wyobraźni widzi piękno otaczającej ją przestrzeni, tej wąskiej, wokół domu na wzgórzu, nieskalanej żadnym ogrodzeniem, gdzie tylko drzewa i widnokrąg wyznaczają granice istnienia człowieka w symbiozie z przyrodą. Zazdroszczę Věrce tego miejsca, zwłaszcza zimą, kiedy sarny i bażanty podchodzą pod drzwi gościnnego ganku, a w progu ukazuje się gospodyni z miską suchego chleba, brytfanną ziarna, a kuropatwy jak kury domowe wydziobują pszenicę, jęczmień, kukurydzę. Niepłoszone spacerują odważnie, jak po własnym obejściu, czekając na dokładkę, bo zima sroga, a wiosny nie widać.

Věra z dziecinną łatwością ciągnie soczyste, wąskie frazy liryków – umysł ścisły, matematyk – jakby przesuwająca dłonią po chropowatej mapie życia, przystając na chwilę przy wydarzeniach wartych utrwalenia dla potomnych. W liryku „Pod wieczór” pisze:

*Woda w bieli
w nocnej koszuli
śmiga po kamieniach
droczy się z brzegiem
i śpiewa*

*Słońce rozkrojone
na dwa chłodzące bochenki
pachnie przedwieczornie*

Rozbieramy się

*z dziennej szarości półprawd
i nadzy zamykamy
w swej niszy*

„Woda” zaraz przywołuje Archimedes, umęczonego prekursora, którego zmartwychwstanie dokonuje się dzięki sile swoich wynalazków. „Słońce rozkrojone” rozświetla zwierciadła, którymi podpała rzymskie okręty. Śruby służące do podnoszenia mas wodnych rozsadzają grobowe sklepienia. A my przygniatani natłokiem codzienności, próbujemy się ukryć „w swej niszy”. Poetka wydawałoby się przemawia współczesnym obrazowaniem, a ileż tu odwołań do mitologii, historii starożytnej, pogańskich duchów Bohemii, twardego stąpania Golema. Dla mnie jako interpretatora nowoczesnej poezji bardzo ważne jest dzieło. Ale jeszcze ważniejsza jest biografia poety:

*Morze odetchnęło
przestrzenią nieba
i przeminęło ją
w głębokie dno*

*Tak się zmienia
płacz w jasny śmiech
w dziecięcych grach*

*Morze wydobywa z dna
skarby kładzie
nam u nóg*

*Obmywanym wybrzeżem
Tuła się smutek
wypatrując utopionych snów*

Czyż tutaj nie przemawia do nas życiorys poetki niezwykle dyskretny, z powtarzalnością pór roku jak przewrócenie kartki w brulionie codziennych zapisków „mamy w tej twórczości do czynienia ze sprawozdawaniem spraw miłości, przywoływaniem subtelnej światła zakochanych, jesteśmy wtajemniczani w sekrety duszy kobiety spełnionej i samotnej, porwanej namiętnością i odtrąconej”.¹ Z doświadczenia życiowego wiem, że kobieta to nie tylko demoniczny wamp, to także wcielenie zdrowego rozsądku, co potwierdza jej pracowitość przy organizacji festiwalu i plenerów. Mogą tu zaświadczyć uczestnicy tych festiwalu i bywalcy w jej artystycznym domu, zawsze otwartym na gości. Dodam tylko, że przekraczając próg, wszystko w tym domu oddycha poezją. Tam przedmiot, krajobraz, nie przeżywa się biernie, lecz czynnie w sobie odtwarza, konstruuje jego widzenie.

W rozdziale „Portrety przyjaciół” jakże wymowny wiersz pt. „Świt”:

*Wychodzisz z kręgu ciemności
z kręgu osamotnienia
uśmiechem
ku nam widzącym
Jakbyś czuł
nasze spojrzenia
nasz oddech
i niewymówione słowa
Podaniem ręki
Wstępuję
w twój świat*

poświęcony Andrzejowi Bartyńskiemu i pozostałym niewidomym przyjaciołom. A nie jest ich mało. To łączność świata nocy z dniem.

Ukazujący piękno wewnętrzne ludzi pozbawionych daru widzenia. Ich dobrą energią emanującą na otoczenie. Skupiających wokół siebie prawdziwe człowieczeństwo. Dążących do doskonałości ciągłą pracą nad sobą. Wiele o nich mówią rysy twarzy. Niewidomi bardzo wolno się starzeją. Instynktownie wyczuwają fałsz i wrogość. Zaszczytem jest przyjaźń tych ludzi.

*Czas jak piasek
między palcami
jak lot ptaka
jego cień
Za nami z ziarenek
kręte długie wąskie ścieżki
a wzdłuż nich
piaskowe zamki tęsknoty*

*Na ziarnistej
łusce skóry
strzępy mowy niemej
i widoki
jak zagubione monety*

*Czas jak piasek
na młyńskim kamieniu*

Věra Kopecka wie, że „żaden człowiek nie może być bardziej człowiekiem niż inni, ponieważ wolność jest w każdym tak samo nieskończona”.² To *credo* jej poezji z filozofią, metafizyką, doznaniem religijnym. W jej wierszach jest to coś, co daje satysfakcję czytelnikowi, jaką poezja dawać powinna. A głosy, które dochodzą z różnych stron, mówią o zewnętrznosci, że wszystko zależy od nas i naszego rozumu.

W czterowierszu bez tytułu poetka pisze:

*Cisza na cztery węzły związana
od gwiazdy do gwiazdy się wlecze
Łza jej czasem spadnie na ziemię
i się rozbije o kamień*

Bolesna prawda zderzenia towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Jest wpisana w jego egzystencję. Mocowanie próbowaliśmy pozostawić Syzyfowi. W tej sytuacji za namową autorki sięgajmy po intelekt.

*Księżyc
to laska biała
którą cisza
czerń bada*

Aluzja mityczna ukryta pod powierzchnią, daje się wyczuć w nastroju; w tym falowaniu jakby wody, liści drzew, traw na łące, dreszczu pleców. Ale żeby taki efekt osiągnąć, trzeba poetyckiego kunsztu, osiąganego przez lata terminowania z tomami poezji: Goethego, Tagore, Sartre’a, Poe, Miłosza, Audena. Długo by wyliczać, udowadniać i licytować, który miał największy wpływ na Kopecką. A przecież nie o to chodzi. Tu ważna jest oryginalność i odkrywczosć poetki z Křinic. Przykładem wiersz z tomu: *Promyk słowa*

*Dzień pachnący jesienią
Dzień pełen barwnej tęsknoty
Dzień niemy zgubiony
bez skrzydeł
Dzień klękający na ziemi*

i dalej w wierszu pt. „Drzewa wzdłuż torów”:

*Drzewa uciekają
wzdłuż torów
Jakby od nas
a my może od nich
wbrew czasowi
Ale widać jak marnie
biegniemy
w czasie umykającym
Kierunek jest przeciwny
I tożsamy zarazem*

Brak zgody między człowiekiem a naturą jest siłą napędową tej poezji. Natura żąda sprawiedliwości, poszanowania. Człowiek czerpie z natury zachłannie. Garściami wydzie- ra surowce, próbuje ją okiełznać jak mustanga. Ale i ona w odwecie pokazuje kły: huraganów, powodzi, pożarów, erupcji wulkanicznych:

*Pełnymi garściami
sypiesz popiół
spalonych skrzydeł
na dno wąwozu*

*dobierasz sobie
mój płacz
me ciemne piętna*

*pozostał ślad na piasku
rozmyty niewyraźny
w powietrzu proch wystrzału*

Věra jako poetka-wizjoner przestrzega przed czasem zbliżającym ludzkość ku katastrofie. Nawołuje do opamiętania. Bo jak w Biblii pozostanie nam „dno wąwozu”.

Jerzy Stasiewicz

¹ Antoni Matuszkiewicz, *Poetka serca*.

² Jean-Paul Sartre, *Wolność kartezjańska*, s. 309.



Osobliwe przypadki Pawła Kuzory

Opowiem Wam bajkę o poecie. Bajkę (też) jakby o wielu z Was.

To jednak nie będzie bajka. To będzie smutna rzeczywistość. Opowieść o człowieku, który żyje, kocha i ciężko pracuje w dzisiejszym świecie wyzutym z wszelkiej duchowości, głębi i uczuć wyższych. W świecie, w którym wygrywa cwańszy, zaradniejszy, bardziej brutalny. W świecie, w którym ceni się materię, nie ducha. W świecie, w którym literatura stała się fanaberią najbardziej nieprzystosowanych, odszczepionych i szurniętych. Słowem stała się rozrywką dziwolągów, na które masy (a wśród nich tak zwane

nowe elity) patrzą z wyższością i pogardą, a wyższość tę i pogardę lansują wszędzie medialnie i komunikacyjnie totalnie i powszechnie.

Akcje propagandowe pod hasłami „narodowe czytanie” rażą infantylnością i hipokryzją, stanowią wygodne alibi, gdyż nie podążają za nimi żadne działania systemowe, a akcje te są tylko medialnym newsem, a nie realnym impulsem społecznym. Zachwyty nad nimi szybko ulatuje, ulatnia się i rozpraszają. Pozostaje pustka. A naród dalej tępieje bez lektury, bez słów, bez zdolności abstrakcji... Wrażliwców wrzuca do worka – błazny.

Przypadek pierwszy – Jego Poznań

Tam się wszystko zaczęło. W Poznaniu, na ulicy Kantaka. We wspaniałym sąsiedztwie Jonasza Kofy, który swego czasu napisał:

*Największym artystą
Jest przypadek
Gdy rzeczywistość
Bije cię w zadek*

I pewnego dnia urodził się tam również Paweł Kuzora, w roku Pańskim 1960 i chciał zostać poetą...

Przypadek drugi – Jego Kraków

Paweł jednak został tym nieszczęsnym poetą. Plecie swój los rozpostarty pomiędzy miłością, gorzką rzeczywistością i sztuką. Dokonuje go (dosłownie) w pocie czoła, we właściwej sobie postawie zdystansowanej skromności, w postawie osoby, która nigdy na nic się nie skarży, która zdecydowanie daje świadectwo pokory, ale i ogromnej determinacji na obranej raz drodze, choć świadomość podpowiada nam, że może być to właściwie (dla nas wszystkich – pozał się poetów) droga donikąd.

Przypadek trzeci – i tak minęło 40 lat ...

Tak, kochani. W tym roku minęło 40 lat od *Pawłowego* debiutu. Oto okazja, żeby oprócz świętowania w gronie przyjaciół, (a ma ich, zapewniam was, bardzo, bardzo wielu), pokusić się o kilka refleksji, podsumowań i jakiejś, choćby cząstkowej oceny. Taka to ludzka skłonność do okrągłych liczb, do zamkniętych, dokonanych dat i do wypełnienia jakiegoś okresu, który się zakończył, a my chcemy wiedzieć, czy warto było, i po co to było, i co dalej...

Przypadek czwarty – poeta elementarny

Napisałem kiedyś, że jest Paweł poetą elementarnym. Dziś wypada się z tego niejako wytłumaczyć. Poeta elementarny to taki poeta, który próbuje odnaleźć miarę dzisiejszej poezji w całym tym okropieństwie

współczesności: w defraudacji znaczeń, w najprostszym – zubożonym języku, jakby w cząstkach elementarnych tego świata, którymi tak fascynują się dziś naukowcy, którzy z kolei tak nam naukowili ten świat (czytają wynaturzyli, wyrachowali, wyczelowali), że nie ma w nim już miejsca na: duchowość, na inny wymiar, na cuda bez racjonalnych wyjaśnień, na zatrzymanie się w biegu i wreszcie na ... poezjowanie jako takie. Na dostrzeganie detali, na balsamowanie chmur, na lekkość ducha – zwanej niegdyś lekkoduchostwem...

I tutaj elementarność Pawła to gigantyczność wręcz: treści, znaczeń i poezji (jak zauważył Andrzej Krzysztof Torbus praktycznie – bez metafor) w wierszach wydawałoby się: prostych, komunikatywnych, pozornie zrozumiałych i jasnych, napisanych językiem naszych współczesnych myśli, naszych uczuć, tęsknot, naszej wiary, nadziei, aż po miłość, tę najważniejszą siłę – ten potężny żywioł wręcz, a jednocześnie jedyną podstawę, jedyne uzasadnienie naszego jeszcze tu życia i istnienia.

Doprawdy – w tym świecie wszystko inne utraciło już sens. W tym świecie, w którym staliśmy się sami fabryczną taśmą codzienności, miarą upływającego tak samo czasu, wyznacznikiem monotoni powtarzających się czynności, natręctw, przyzwyczajęń, nałogów, rytmiczności ciągłej pracy, pomnażania materii, wytwarzania dóbr, zaspokajania coraz to bardziej wyszukanych potrzeb. Człowiek wydaje się tu zbędny. Jako element bez znaczenia. Jako narzędzie zaspokojeń. I tu jawi się jakże mono elementarność poety – Pawła Kuzory.

Znów przywołam Człowieka, który jak mało kto „zna się na poezji” – Andrzeja Krzysztofa Torbusa.

Kuzora najczęściej w swej poezji zadaje egzystencjalne pytania o sens istnienia. Pytania stare jak świat... ale prostota, logika i pointa – to wielka moc Kuzory i jego poezji. Klarowność, czytelność, niszowość jego wierszy – szukają wyrafinowanego odbiorcę, myślącego, wyrobionego, mierzącego świat siłą intelektu, a nie siłami: mięśni, pieniędzy czy władzy. O tym pisze Andrzej i to jest tu najważniejsze i bezcenne.

A ja dodam – w świecie bez poezji taka elementarność jest bezcenna. Jest bodaj jedyną receptą na choćby próbę nawiązania relacji ze współczesnym czytelnikiem poezji – z odbiorcą, który być może wyrzucił poezję poza nawias życia. Kuzora ją wskrzesza. Próbuje szturchnąć dzisiejszego człowieka i tylko na niego spojrzeć. Co dalej? Kuzora nie daje nam łatwych rozwiązań:

W kamiennym świecie / Trzeba być z kamienia.

Drogi Pawle. 9 lat temu rozpoczęłeś swój tom:

*mam 49 lat / nie o wszystkim co było / chcę pamiętać
(...) na miłość chucham i dmucham / jak harcerz na biwaku /
z moich wypraw krzyżowych / nie przywołę sławy ni chwały /
lecz zaledwie albo i aż / przeświadczenie, że warto było*

(Dokończenie na stronie 13)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Rzeczy minione i przemijające

To sens ich istnienia: być i odejść. Nade wszystko to ludzie odchodzą, pozostawiając po sobie... rzeczy. Niektóre z tych rzeczy wskazują na dziwność przeszłości. Oto kiedy sięgamy do wnętrza starych kufrów, czasami trudno uwierzyć własnym oczom, że owe przedmioty codziennego użytku mogły naprawdę istnieć. Zwłaszcza że teraz są już zbędne i niepotrzebne nikomu. Nikomu? To przecież właśnie one dają świadectwo o tamtych czasach. Pamiętam, że kiedyś z kufra babuni wyłożyliśmy na stół parę gorsetów, trochę podwiązek, zatrzasek i haftek w pudełku, także fiszbiny, zaciskowe pasy, dwie suknie z trenami oraz parę innych komponentów dawnej, damskiej uprząży. Oj, gdyby to słyszała babcia Katarzyna... uprząży.

W innym pudle były damskie papiloty, grzybek do cerowania pończoch, naparstki, żelazko do włosów, inaczej mówiąc rurki, był mały taboret, a równocześnie kozioł do ściągania obuwia, barchanowe majtałasy, rogal grzebienia do podtrzymywania koka oraz pęknięte termo, inaczej mówiąc lustro wolno stojące. Oto świadectwo tamtych czasów. Mój Boże, kiedy spoglądam na poźółkę fotografie, przychodzą mi na myśl moje wnuki. Oglądając na TVP Polonia film „Awantura o Basię”, moja wnuczka pierwszy raz miała okazję zobaczyć szkolny fartuszek noszony do mundurka przez uczennice.

Zobaczyła też plisowaną spódniczkę oraz... kopiowy ołówek. Kiedyś pokazałem wnukom w jakimś muzeum (bodaj było to w Lubaczowie) tabliczkę i rysik, drewniane zabawki, niemowlęcą kołyskę i smoczek bawełniany. A ten koń na biegunach... Łza się w oku kręci, bo gdzieś ta moda na białe kołnierzyki, czapki charakteryzujące daną szkołę, gdzie te przerabiane ubranka, przenicowane sukienki, pocerowane skarpetki i łąty na łokciach... Gdzie terkoczące maszyny do szycia u krawca-sąsiada, do którego chodziło się na przymiarki i jeszcze to podklepywanie podeszwy na kopycie w pracowni szewskiej. Teraz mamy wszystkiego w bród, jednakże znalezienie czegoś, co odznaczałoby się indywidualnym stylem jest rzeczą niemożliwą. Cóż, wszystko się zmienia oprócz, rzecz jasna, zasady zmienności. Pewnie wielu

z nas zakręci się łezka w oku, albo zauważy się w tym oku zagrożenie. Cóż, zgorzenie bywa odwrotną postacią... podziwu, jak mawiał mistrz Stefan Kisielewski. Istnieje jednak pytanie, czy ten odeszły świat zasługuje na potępienie, na śmieszność? Nie. Zasługuje z naszej strony na zainteresowanie nim. Rzeczy minione i przemijające, bo warto wiedzieć o tym, co ongiś piszczało w trawie. Myślenie o tym, co dawno minione i zakopane w naszej pamięci to hołd dla ich ważności. Dawne nie może spowszednieć i winniśmy być na tyle mądrzy, aby o to dbać dla przyszłych pokoleń, kiedy czas spala nam nad głowami przeszłość niczym słomę...

PS. Jest pytanie, a co pozostanie i co przeminie po poetach, pisarzach? Cóż, cienkie tomiki wierszy wciśnięte w opasłe książki, trochę egzemplarzy w zaprzyjaźnionych bibliotekach i może te w stosach rozłożonych na podłodze Biblioteki Narodowej z braku miejsca na półkach...

Kazimierz Iwosse

Artysta wyjątkowy

Tadeusza Masłyka poznałem w roku 2014 w Rzeszowie na zebraniu Oddziału Rzeszowskiego Związku Literatów Polskich. Od tego czasu zdążyliśmy się zaprzyjaźnić. Znam i wysoko cenię jego twórczość literacką, a obrazy, które maluje – posiadające własny, właściwy tylko temu styl, co powoduje, że nie można ich pomylić z pracami żadnego innego artysty – działają na mnie jak balsam: uspokajają, a jednocześnie pobudzają wyobraźnię, dostarczając mocnych wrażeń estetycznych i pozytywnych emocji. Technika malarska Tadeusza – która moim zdaniem polega na, wyjątkowo udanej, grze kolorów – powoduje, że jego obrazy poruszają w mojej duszy jakąś wrażliwą strunę; sprawiając, że gdy na nie patrzę, czuję w sercu radość i szczęście. Szczęście wynikające z tego, że mogę spojrzeć na świat, na otaczającą nas rzeczywistość (tą istniejącą realnie, ale i tą ponadczasową, ukrytą gdzieś głęboko w naszej ludzkiej podświadomości) oczami wrażliwego na piękno artysty, który widzi barwniej, dalej i więcej od zwyczajnego zjadacza chleba; że potrafię dostrzec, kryjącą się tam, kolorystyczną bombę emocjonalną, której najważniejszą cechą jest subtelna wrażliwość na dobro i piękno, i nadzieja. Nadzieja na to, że nasze życie, poprzez obcowanie ze sztuką, może być radośniejsze, pełniejsze i lepsze; że nasze życie takie jest, chociaż nie zawsze sami potrafimy to dostrzec i zrozumieć. Myślę, że w tym kryje się największa i ponadczasowa wartość malarstwa Tadeusza.

Mówiąc prościej: lubię oglądać obrazy Tadeusza i czytać jego poezję, bo sprawia mi to przyjemność. Dlatego, gdy dowiedziałem się, że w styczniu br. w Muzeum Regionalnym im.

Adama Fanstacha w Brzozowie odbędzie się wystawa jego obrazów, wiedziałem, że muszę tam być. Ponieważ nie mogłem wziąć udziału w otwarciu wystawy, do Brzozowa pojechałem kilka dni później.

Z artystą spotkałem się w jego prywatnej galerii ART.WICI w Górkach, a później razem udaliśmy się do Brzozowa. Oglądanie obrazów Tadeusza, wystawionych w obszernej, dobrze oświetlonej sali było dla mnie prawdziwą ucztą duchową, po której – dzięki Tadeuszowi – miałem zaszczyt poznać panią mgr Agnieszkę Adamską, dyrektorkę Muzeum Regionalnego w Brzozowie. Dowiedziałem się też, że wystawa obrazów Tadeusza rozpoczyna cykl wielu ważnych tegorocznych wydarzeń kulturalnych tej prężnie działającej instytucji kulturalnej.

Tym, którzy by nie wiedzieli – bo często tak jest, że twórca, poprzez charakteryzującą go skromność, jest bardziej znany w szerokim świecie, niż w swojej okolicy – przypomnę, że Tadeusz Masłyk to wielokrotnie nagradzany – znany w całej Polsce, a także i poza jej granicami – artysta dużego formatu, z imponującym dorobkiem: ceniony literat, autor sześciu tomików wierszy i wielu publikacji, uznany malarz i rzeźbiarz, a także promotor kultury oraz młodych talentów. Jego obrazy, odznaczające się niepowtarzalnym, własnym stylem, znajdują się w wielu kolekcjach w Polsce i poza jej granicami. Znam i cenię jego twórczość i szczerze się tym, że jeden z jego obrazów zdobi salon w moim domu.

O tym, czym dla Tadeusza jest sztuka, wyjątkowo dobitnie mówi jego wiersz pt. „Bez imienia”, który mnie szczególnie przypadł do gustu:

BEZ IMIENIA

Piter i Beksiński i ten
z płytą pilśniową
za pół miliona

gdy tworzę nie przeklinam
mijam swoją samotność
przekraczam dni

te bez znaczenia
bo nic nie muszę
sztuka będzie trwać

w moim imieniu
nazwana
całym moim życiem

Tak, dla Tadeusza sztuka jest całym życiem. Jakie to cudowne, jakie wyjątkowe i cenne, że mogę przyjaźnić się z takim człowiekiem.

O wartości twórczości Tadeusza Masłyka, zarówno jako poety, jak i malarza oraz rzeźbiarza, niech świadczy fakt, że w roku 2017 został wyróżniony ogólnopolską Nagrodą im. Władysława Orkana za całokształt działalności artystycznej w zakresie poezji, malarstwa i rzeźby oraz promocji kultury regionalnej Podkarpacia. A nagroda ta jest przyznawana artystom za tworzenie tradycyjnych, ponadczasowych wartości, ważnych dla utrwalań tożsamości narodowej.

Wiesław Hop

Kozetka (55)



Afrodancje

Postęp to znaczy lepsze, nie tylko nowe.
Lope de Vega

Joanna Friedrich

Afordancje = dostarczanty.

Termin używany w psychologii poznawczej, psychologii percepcji, psychologii środowiskowej, wzornictwie przemysłowym, teorii interakcji człowieka z komputerem, projektowaniu interakcji, badaniach nad sztuczną inteligencją.

Dziś, w ramach afordancji, słów kilka o tolerancji. Jakiś czas temu w sieci zawrzało od słów Joanny Horodyńskiej, której wyczuwanie estetyki każe odwracać wzrok od kiepsko ubranych na ulicy.

Sama też kiedyś napisałam, że w ciele najpiękniejszy jest ruch, a pewnie powinienam, że – duch. Choć duch czasem jest tak słamsony, jak nie wyprany.

„Psu z gardła wyjęty” o niewyprasowanych rzeczach mówiła moja babcia Hela. Każdy, kto w życiu ma jakieś hobby, nie mówiąc o zawodzie (mgr przed nazwiskiem „do czego zobowiązuje” jak to się mówi, a mówi się zbyt często i za wiele zamiast milczeć) – czuje się uprawniony do stawiania diagnoz i wystawiania ocen.

Mamy epokę hejterów. To już wolałam epokę szpanerów (o shipsterach – za chwilę). Każdy wie, że zna się na czymś, a my – Polacy: na wszystkim.

Złośliwość jest cechą ludzi inteligentnych, a pobłażliwość – mądrych.

Czy to, że ktoś robi błędy ortograficzne lub ubiera się niedbale powinno go skreślać w naszych oczach? Podpowiedz: i to się zmienia: język ewoluuje razem z życiem społecznym i jego potrzebami, nowe zasady pisowni tworzy Zwyczaj, a i „niedbałość” na

przeżyciu wieków niejedno ma imię. Tak naprawdę, trzeba znać się dobrze na trendach, żeby umieć odróżnić prawdziwą niedbałość od niedbałości zamierzonej – kto wie, czy nie – modnej.

A co, jeśli ktoś wyprzedza trendy – albo pędzi z żoną na porodówkę i nie miał czasu się wystroić? Większy obraz sytuacji zmienia postać rzeczy.

A więc dystans, dystans, Panie i Panowie, i tak wszyscy umrzemy.

Pieniądze, poza ramami afordancji. Te dopiero robią zamieszanie. Dostęp do pieniędzy nie kupuje smaku, ale styl-już-prawie-tak. Niektórzy, na wzór XVIII-wiecznych mieszczan aspirujących do arystokracji kupują emblematy dobrobytu: zegarki, samochody, włosy, polerkę karoserii i skór, woskowanie ciała ożywczy peeling razem z biletem na Malediwy. Są kręgi, gdzie trzeba oprócz tego bywać, czytać, słuchać muzyki i oglądać nowości filmowe. Fetyszyzmem ról społecznych można nazwać wszystko. A jak w takich warunkach znaleźć czas na klasyczne fetyszyzmy łożkowe? Nie wiem. Mam urlop, a czas i tak przyspieszył. W szkole nie ma zajęć z dorosłości, więc większość nas, to ciągle dzieci z aspiracjami. Aspiracje, wolność i przygoda stały się najnowszymi trendami dla panów, tym razem tych, którzy marzą o łódce. Czy tam wódce na łódce: Tych właśnie, stylizujących się na marynarzy, nazywa się shipsterami. I to oni zajmą w nowym sezonie miejsce dotychczas należące do hipsterów.

Mistrz Vonnegut mawiał „Uważaj, kogo udajesz bo takim się stajesz”.

W czasach sprzed mediów społecznościowych kody społeczne były prostsze, a fake newsy – trudniejsze do „wypuszczenia”. Dziś kaczki dziennikarskie to prawdziwe pawie. Nastal czas pochwały fantazji.



Prawd jest tyle, ile rzeczywistości.

Pod skórą i przed klawiaturą jesteśmy tacy sami.

„Ludzie mody”, to cały wachlarz kategorii, od tych ubierających się wyłącznie na czarno – klasy robotniczej, po kolorowe ptaki

– spijające śmietankę haute couture.

Ten (hejter?), kto napisał, że Pier Paolo Piccioli leci na kwasie, chyba nie widział nowej kolekcji Giambattisty Valliego:

Spring Couture 2020:

Odlot.

Ptasie mleczko.



Osobliwe przypadki Pawła Kuzory

(Dokończenie ze strony 11)

Przypadek piąty – refleksja

Mówisz, że warto było. Wierzę Ci na słowo. Wydaje mi się, że też tak sądzę. Warto było, warto będzie, warto tak dalej, a w zasadzie jeśli się w to wierzy, to jakie my mamy wyjście?

*dlaczego jestem tutaj
i z jakiego powodu
jestem gdziekolwiek*

*dlaczego nigdy nie będę tam
i czemu pytam o to siebie*

*życie to za mało
by zrozumieć jego sens
i za dużo
by pozostać obojętnym*

Przypadek szósty – co dalej?

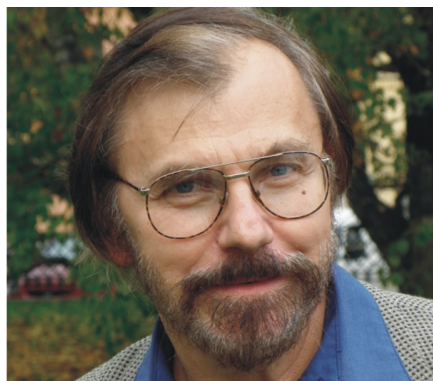
Otóż dalej będzie tak samo. Jeżeli nie zagniemy uczyć najmłodszych, że literatura to właściwie sztuka najwyższa, że słowo, to klucz do wszelkiej wyobraźni, że jego piękno (piękno słowa), to początek i koniec wszystkiego i jeśli nie uzbiorimy się w cierpliwość, aby odczekać dwadzieścia lat, aż zacznie to wszystko działać i przynosić owoce, efekty i zadośćuczynienie wobec naszego dojmującego uczucia zera rezonansu czy echa naszej działalności. Tylko wtedy mamy szansę stworzenia oaz na tych pustyniach. Tylko taka droga to jakaś szansa.

Piszcie zatem wszystkie swoje prostróweczowskie wiersze o samotności i cierpieniach, publikujcie, wyrzucajcie w **to błoto** czas i pieniądze, a owo błoto was pochłonie i powiecie później **warto było**, gdyż wy sami z czasem staniecie się jakąś formą poezji i jako byt niezależny osiągniecie poczucie wartości samoistnej, alternatywnej wobec mas, troglodytów, rządców ciał i dusz targowiska próżności. Świat chaosu pozostanie na zewnątrz, ale zawsze będziecie wierzyć w słowa Pawła Kuzory:

Nasze nic, to zawsze jest coś (...)

Andrzej Walter

Listy do Pani A. (140)



Z Torbusem w świat

Droga Pani!

Marzec jest dla mnie miesiącem nadziei na cieplejsze i coraz dłuższe dni. W tym roku ta nadzieja spełniła się w całej rozciągłości, bo praktycznie nie mieliśmy zimy. Niektórzy utyskiwali, że nie ma śniegu. Ale jeśli jest, ci sami narzekają, że ślisko, zaspy, mróz. Też czasami nie jestem zadowolony z tego co mam, i chciałbym czegoś innego. Rzecz ludzka. Poza tym zmęczenie, osłabienie – to zjawiska normalne o tej porze roku.

Pewnego razu jechaliśmy tramwajem w dosyć zimny i wietrzny dzień. Ania w swej troskliwości spytała mnie czy się czuję dobrze. „Bardzo źle” – odparłem – „Czy jest tu w pobliżu jakaś pracownia trumien?”. Na to zareagowała stojąca w pobliżu starsza kobieta i powiedziała: „teraz pan wysiadzie i tam, za rogiem, jest stolarz”. O mały włos rzeczywiście nie zdechłem, ale z tłumionego śmiechu. Ania tak się zatroszczyła, a ja sobie robię jaja! Zresztą i ją to rozbawiło. Nie jestem przecież delikatną dziewczicą z brodą, którą byle podmuch powali, cokolwiek to znaczy...

Poza tym niedawno miałem urodziny, co przypomniało mi, że już jestem całkiem dużym chłopcem. Dostałem od Ani prezent szczególnie dla mnie cenny. Dwa grube tomy „Wierszy zebranych” Saszka Grochowiaka pod redakcją Beaty Symbler, wydane przez Wrocławskie Wydawnictwo WARSTWY. A ponadto równie grubą, liczącą ponad pięćset stron książkę Jacka Łukasiewicza „Poeta Grochowiak”, wydaną przez tę samą oficynę. Teraz codziennie do nich zaglądam. Bardzo lubię wiersze Grochowiaka, przypominam sobie dawne dzieje, kiedy spotykaliśmy się w „Kulturze”, a potem bywałem w jego warszawskim mieszkaniu przy Morszyńskiej, rozmawialiśmy o poezji, czasem coś popijaliśmy, ja z nabożeństwem słuchałem jego rad i ocen. Poznałem wtedy Jacka Łukasiewicza. Znajomość tę odnowiliśmy po wielu latach. Byłem zdziwiony, że mnie pamięta, choć upłynął szmat czasu. Czym się mogłem upamiętnić, bo przy nim akurat nie wyczyinałem

żadnych brewerii? Może czytał moje wiersze w prasie czy w tomikach? Profesor Łukasiewicz sam jest znakomitym poetą, nie tylko naukowcem, musiał śledzić ruch wydawniczy. A ja także bardzo ceniłem jego twórczość. Zresztą tak jest do dziś. Dlatego ważna dla mnie jest ta odnowiona znajomość. Dziś ta jego książka ma dla mnie szczególne znaczenie. Bardzo mi pomaga w mojej pracy, którą aktualnie wykonuję. Jest inspirująca, pokazuje wiele dróg i możliwości interpretacyjnych. Przyzna Pani, że to cenna lektura.

Okres jesienno-zimowy i wczesnowiosenny nie obfituje w imprezy i spotkania literackie. Oddaję się więc głównie lekturom a to znaczy, że czytam po całych dniach. A i to porobiły mi się załogoci. Spaceruję tylko po to, aby już doszczętnie nie zgnuśnieć, nie nabawić się zaniku mięśni.

Ludzie przysyłają mi swoje tomiki z nadzieją, że będę o nich pisał. Nie dociera do nich, że kilkakrotnie oświadczałem, że już nie piszę recenzji, a jeśli – to rzadko i o wybranych przeze mnie książkach. Ostatnio pisałem o wybitnej poezji Elżbiety Cichli-Czarniawskiej, stanowczo zbyt mało nagłośnionej, a przecież tak wartościowej. W tej poezji urzekła mnie egzystencjalna wrażliwość oraz precyzja. W wierszach Cichli-Czarniawskiej fenomen przemijania wszystkiego, wiecznej zmienności, stale dochodzi do głosu. Nie tworzy to jednak monotonii. Każdy utwór jest tutaj inny, pisany oryginalnym językiem, odmiennie skonstruowany. I choć tematyka wierszy bywa zbliżona, to jednak utwory dopełniają się, tworząc w sumie panoramiczny obraz rzeczywistości oraz ludzkiego wnętrza. I jeszcze to zaskakujące bogactwo skojarzeń, oszczędna i celna metaforyka, przy jednoczesnej prostocie, braku pretensjonalności! Świeży i odkrywczy sposób obrazowania, żywa wyobraźnia, są niezbywalnymi walorami jej utworów, które zresztą znam od dawna, kiedy jeszcze dużo wydawała w Instytucie Wydawniczym PAX. Potem zmieniła się sytuacja na rynku, PAX ograniczył znacznie swoje plany wydawnicze, a absurdalne podziały polityczne dokonały ostatecznego zniszczenia literackiej prasy i wydawnictw. Pomimo tych zewnętrznych zawirowań poeta pisał dalej. Dziś jest autorką około czterdziestu książek, w tym esejów, powieści i oczywiście zbiorów wierszy. Bardzo polecam Pani jej twórczość, bo na prawdę warto ją poznać.

O innych książkach, poetyckich czy prozatorskich, nie potrafię już pisać bieżących recenzji. Chyba że nagle mnie zaintrygują, jak przesłany mi przez Irenę Tetlak tomik „Celi-na”. Wyodrębnia się on bowiem z całej snobistycznej, bełkotliwej produkcji poetyckiej, która dochodzi do głosu wyłącznie dlatego, że nie istnieje żadna selekcja, a jeśli autor płaci, to wydadzą mu wszystko, nawet gdyby to była oda do zużytego papieru toaletowego. Chociaż... gdyby taką odę napisał poeta ponadprzeciętnie utalentowany, to mógłby powstać turpistyczny utwór na miarę Grochowiaka. Niestety takich brak.

Tymczasem wiersze Ireny Tetlak cechuje delikatność poetyckiej narracji, nawiązania do natury. Są komunikatywne, a jednocześnie ukrywają w sobie tajemnice, które

można odczytywać w miarę lektury. Nie są bowiem płaskie i jednoznaczne. Odnaczają się sprawnością warsztatową. To samorodna, czysta, naturalna liryka.

Cieszę się jeśli słyszę, że poeci zwłaszcza z mojego pokolenia są aktywni, działają. Ale czynią to trochę jakby w ukryciu, a przecież to niektórzy z nich powinni wyznaczać dziś poetyckie standardy, jak na przykład Andrzej Krzysztof Torbus, który obchodził był niedawno siedemdziesięciolecie urodzin. To również zbyt słabo doceniany poeta, choć pisze wiersze znakomite. Pamiętam też nasze podróże w trakcie Galicyjskich Jesieni Literackich. Ja niezbyt dobrze znałem region, a właściwie drogi dojazdowe do poszczególnych miejscowości, w których mieliśmy spotkania i koncerty. Często podróże ta odbywały się już po zmroku. Zawsze denerwowałem się i koniecznie chciałem, aby w ekipie którą wiozłem autem był właśnie Andrzej. Nazywałem go żywym GPS-em. Działał niezawodnie, wskazywał bezbłędnie drogę, niezależnie od stopnia tankowania poezji w płynie. Nigdy nie było nic po nim widać, może zamieniał się tylko kolor twarzy na bardziej czerwony. Leszek Żuliński (pryjacieli także z mojego pokolenia) mawiał, że konia z rzędem temu, kto znajdzie dziesięć szczegółów różniących Torbusa pijanego od Torbusa trzeźwego. Kiedyś Andrzej wprowadził mnie w jakąś dróżkę, ja niewierny upierałem się, że to nie tutaj, a jednak okazało się, że bezbłędnie trafiłszy do celu. Cenię wysoko jego twórczość, a także autoironiczne, absurdalne poczucie humoru. Kiedyś na ulicy zaczęła go przeprowadzająca sondę dziennikarka. Spytała: „co pan czyta?” „Nic” – odparł Andrzej. Dziennikarka bardzo się zdziwiła. „Ja nie czytam, ja piszę” – wyjaśnił ze spokojem poeta zostawiwszy dziewczyninę z rozdziawionym dziobem. Gdyby przytoczyć choć część anegdot, nie starczyłoby chyba wielu numerów „Gazety...”.

Ucieszyłem się również, iż Genek Kurzawa, świetny poeta, przemiły i życzliwy człowiek, dostał Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka”. Choć znamy się od lat, to jednak rzadko się spotykaliśmy, przeważnie z okazji zebrań w Związku. Tak więc na szczęście nie wszystkie dinozaury wyginęły, a jest ich sporo. To napawa optymizmem, bo i mnie może się jeszcze uda trochę podziałać.

Prosząc o dobre myśli serdecznie Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Informacja a media...

Niestety, doszło już do tego, że współczesny człowiek żyje w środowisku, które zostało ukształtowane przez media. Można powiedzieć, że wrosły one już na stałe w naszą codzienność i są integralną częścią współczesnego świata. To one tworzą naszą rzeczywistość. Dzisiaj praktycznie już nie można się obyć bez monitorów, ekranów, telewizji, internetu, kamer, aparatów fotograficznych, komputerów i różnorodnych elektronicznych gadżetów.

Andrzej Dębowski

Przyszło nam żyć w czasach, gdzie najważniejszym dobrem jest informacja. To ona jest najbardziej pożądana, dla informacji ludzie potrafią nawet zabijać. Informacje przenosimy, odtwarzamy, przyswajamy z różnych nośników, od twardych dysków, przestarzałych dyskietek po nowoczesne płyty DVD, przenośne pendrive'y. Jak na razie dobrą wiadomością jest to, że te techniczne nowinki nie wyparły dawnych mediów, takich jak gazety, książki, radio itp.

Trzeba jednak przyznać, że cały ten technologiczny rozwój prowadzi do istotnych zmian jakościowych, do nowych sposobów myślenia. Oczywiście pod warunkiem, że nie staje się jedyną płaszczyzną rozwoju cywilizacyjnego.

Jak wiadomo, nowoczesny rozwój kultury niesie również ze sobą zmiany społeczne i kulturowe. Zmiany te stają się z czasem procesem upodobniania się do siebie kultury i innych dziedzin życia społecznego. Wynikają one z globalizacji oraz integracji państw narodowych i są charakterystyczne dla społeczeństw wiedzy, w którym zanikają różnice między nadawcą i odbiorcą, konsumentem i producentem. Głównym motorem napędo-

wym tych zmian stały się właśnie media. One też spowodowały to, że zniszczony został tak naprawdę indywidualny sposób tworzenia wiedzy. Nadmiar informacji spowodował, że jedna osoba nie jest już w stanie wiedzieć wszystkiego na dany temat.

Miejsce prawdziwych fachowców oraz znawców zajmują dzisiaj „superfachowcy” od wszystkiego, czyli tak naprawdę od niczego. Ich wiedza jest powierzchowna. Działają w ściśle określonych warunkach i na szczególnie zamówienia. Najczęściej bredzą o niczym i udają, jak wielkimi są erudydami. Wykorzystują do tego globalną sieć internetową, choć tak naprawdę jedynie, co przeczytali, to komentarze na internetowych forach.

Dzięki nieograniczonej możliwości komunikowania się stworzyli swoisty rodzaj »nowej społeczności«, którą zupełnie nic nie łączy. Niestety, ta społeczność stała się wielkim wyzwaniem dla tradycyjnej hierarchii autorytetów, wartości i podziałów kultury. Sytuacja ta coraz częściej staje się źródłem licznych napięć, problemów i nieporozumień, stanowiąc jednocześnie inspirację dla twórczych rozwiązań i działań.

Napięcia te polegają przede wszystkim na wyborze dóbr kultury. O ile tradycjonalności skłaniają się do pogłębiania wiedzy w oparciu o różne systemy kulturowe, to przedstawiciele »nowej społeczności« stawiają na działania z kręgu kultury popularnej, negując wszystko inne. Ten rodzaj działania powoduje, że do naszego życia wprowadzane zostają zmiany jakościowe. Niestety, niepozytywne. Dawny, ambitny rodzaj widowiska został zastąpiony przez banalny i miały tekst oraz obraz kultury masowej. W telewizji rządzą różne *reality show*, które przejęły wręcz rolę edukacyjną.



Rys. Zbigniew „Bruno” Szulc

Te nowe programy wykształciły – a raczej ukształtowały – nową grupą konsumentów, którzy – niestety – konsumują biernie dostarczane im treści i na tej bazie budują własną tożsamość. Na przykład stacje telewizyjne, które bardziej niż kiedykolwiek muszą liczyć się z indywidualnymi gustami odbiorców i wykorzystują jak największą liczbę kanałów medialnych, aby zaangażować odbiorcę emocjonalnie w promowane treści.

To powoduje, że u widza zaczyna występować specyficzny rodzaj uzależnienia: tak naprawdę nie liczy się treść przekazywanych programów tylko jego obraz. A obraz, jak wiadomo, o wiele łatwiej wykorzystać do dzielenia się nim z innymi członkami wspólnoty – nowej wspólnoty.

Treści prezentowane w różnych mediach i przeznaczone dla »nowej społeczności« łączą się ze sobą w różnorodny sposób i na różnych płaszczyznach, ale – niestety – nie są spójne i dotyczą tak naprawdę tylko pewnych, potrzebnych dla nadawców (albo wydawców) fragmentów. Dlatego też zasadniczej zmianie ulega rola tradycyjnie pojmowanej klasycznej krytyki, a jej rolę przejęli tzw. recenzenci.

Przecież, aby zrozumieć jakiegokolwiek medium, bądź wytwór szeroko rozumianej kultury, należy je badać w całym intermedialnym kontekście. Recenzowanie w nowych mediach nie pozwala na to. Głęboka analiza, według »nowej społeczności«, nie jest nikomu potrzebna. Rozumienie rzeczywistości ma być ograniczone tylko i wyłącznie do zaangażowania się do odbioru kolejnych, zaprogramowanych oddziaływań na odhumanizowane społeczeństwo.

Ten typ zachowań przyjął się u nas bardzo szybko i zatacza coraz to większe kręgi. W artykule Radosława Bomby „Życie codzienne w Matrixie, czyli rewolucji nie będzie”, będącym recenzją książki Henry Jenkinsa pt. „Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów”, czytam m.in.: „Henry Jenkins próbuje określić, jakie perspektywy rysują się dla edukacji i pedagogiki w nowej formacji kulturowej. Autor analizuje tu fenomen popularności wśród dzieci i młodzieży serii książek „Harry Potter”. Młodzież po przeczytaniu serii spontanicznie tworzyła (i tworzy) własne fora internetowe, na których zamieszcza swoją twórczość, opowiadania, powieści, komiksy inspirowane przygodami małego czarodzieja.

Autor widzi w tym zjawisku wzrastającą rolę zabawy i edukacji nieformalnej we współczesnej kulturze. Na internetowych forach poświęconych Haremu Potterowi, dzieci uczą się nawzajem od siebie, a nie od tradycyjnych, zhierarchizowanych i opartych na autorytetach instytucji”.

No, cóż! Pewnie można i tak. Taka forma i rodzaj edukacji być może bardziej przystaje do charakteru współczesnej, ulegającej ciągłym przemianom kultury, ale na pewno nie buduje żadnych więzi społecznych, bo cóż to jest za więź, skoro nasz „przyjaciel” siedzi po drugiej stronie „kabla” bądź „fali”. Nie ma tu też żadnej mowy o wiedzy interdyscyplinarnej. Ciągłe pisanie o jednym zubaża. Korzystanie głównie z for internetowych, tworzonych przez fanów różnych portali, są zagrożeniem dla młodzieży, gdyż uczą one tylko umiejętności niezbędnych do życia w kulturze przesyconej informacją. A jak wiadomo „goła” informacja, bez kontekstu i motywów działania, czasami zabija i może być niesprawiedliwa, czego coraz bardziej doświadczamy, bo media nadają współczesnemu życiu nieznaną dotąd charakter i możliwości.

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (48)

(fragmenty)



Czym jest dla niego sztuka tłumaczenia? Tu lubi się posługiwać obrazowym porównaniem, które warto zacytować: – To tak, jakby rozebrać u nas pałac zbudowany z kamienia i zbudować go w Afryce z gliny albo słomy. Niby według tego samego planu architektonicznego, według tej samej idei, ale nic ponadto. Cała materia, miąższ językowy są zupełnie inne. Na dodatek chata będzie osadzona w innym krajobrazie i będzie inaczej się komponować z całym otoczeniem...

Mimo trudu, jaki wkłada w przekład, stanowi on dla niego również źródło przyjemności, porównywalnej z ciężkim treningiem sportowca i z rozkoszą, jaką osiąga, bijąc rekordy...

Dlaczego sportowca?

Tu wkraczamy w drugą domenę Ireneusza Kani. Otóż o ile w okresie jesienno-zimowym pracuje jako tłumacz – po 4, 5, 6 godzin dziennie – o tyle kiedy przychodzi wiosna, pełnia słońca, znaczną część czasu wypełniają mu, obok lektury, pasje sportowe. Jest swoistym białym krukiem wśród intelektualistów czy – mówiąc brzydko – moli książkowych. Bo cóż to za intelektualny mól książkowy, który biega, pływa, jeździ na rowerze, chodzi po górach... rwie, wyciska, podnosi ciężary, mimo że ukończył 70 lat?...

Jego samego to osobliwe połączenie nie dziwi. W końcu już starożytni Grecy stworzyli najlepszy system wychowawczy oparty na pajdeji, czyli na harmonijnym rozwijaniu ducha i ciała.

„Ćwiczcie więcej fizycznie – doradzał studentom, z którymi prowadził zajęcia z przekładu na uniwersytecie – a będziecie mieli świeższy i bardziej otwarty umysł!”. Do roku 1980 przez 18 lat uprawiał wyczynowo podnoszenie ciężarów. W dwubój ach ciężarowych zdobył nawet pierwszą klasę sportową, a w wyciskaniu na leżąco należał w wadze lekkiej do czołówki krajowej, osiągając w najlepszym okresie 122 kilogramy. Jednak – na szczęście – nie dał się namówić

do ciężkich ćwiczeń, cztery razy w tygodniu, które stanowiłyby ogromne obciążenie dla stawów i kręgosłupa, i pewnie dziś odbiłyby się na zdrowiu. Paru jego kolegów, którzy zdecydowali się na ciężki trening – gryzie już dziś ziemię bądź stało się na starość kalekami. Taka bywa cena złotych medali i zwycięstw w halach sportowych czy na stadionach. Niemniej, przetrwał w swoim czasie – bagatela! – po 8-11 ton dwa razy tygodniowo...

Z kontuzji Irek leczył się zwykle sam, bo lekarzom wypisującym uśrednione, standardowe recepty jakoś nie dowierza. Gdy w okresie zawodniczym 85-kilogramowa sztanga zmiażdżyła mu stopę, zastosował własne metody leczenia, inne od rad doktora („Każdy sportowiec zna swój organizm lepiej od lekarzy”) i w trzy miesiące po katastrofie startował już w zawodach, choć przepowiedano mu trwałą kontuzję. I dziś nie chodzi do doktorów, „leczy się” – w zimie podnoszeniem ciężarów, w lecie pływaniami, bieganiem, jazdą na rowerze, którą uwielbia. Systematycznie uprawianym sportom zawdzięcza szczupłą, „żyłowątą” sylwetkę bez grama tłuszczu oraz zdrowie i znakomitą kondycję. Uważa – o ironio – że pamięć miał „raczej średnią”, a tym, co uczyniło wielojęzycznym, była systematyczność i zdolność do dłuższej koncentracji na nauce danego języka. Bywało, że potrafił poświęcić jej bez reszty pięć godzin dziennie i to przez dłuższy czas, co pozwoliło mu, na przykład, nauczyć się samemu w ciągu roku włoskiego.

Czy z wiekiem rejestruje ubytki w pamięci? Owszem, wypadają mu słowa z języków, z którymi nie miał długo do czynienia. W związku ze słabą pamięcią wzrokową wypadają mu z pamięci na przykład „obrazki” z pisma chińskiego... Teraz oddalił się od orbity hebrajskiego i tybetańskiego, za to wrócił do palijskiego i sanskrytu jako do swojej największej fascynacji językowej... a także do nowogreckiego. Z wiekiem zauważa też inne „obsuwy” pamięciowe dotyczące szczegółów, nazwisk, dat... ale w końcu – jak mówi – nie miał nigdy wybitnej pamięci, więc wcale mu to nie przeszkadza. Tak naprawdę – przekonuje – z treningiem mózgowym jest trochę tak, jak z treningiem sportowca. W miarę ćwiczeń osiąga się coraz lepsze wyniki, a na starsze lata pamięć dłużej potrafi się bronić przed degradacją. Dziś jeszcze wyciska na ławce 85-kilogramową sztangę i wcale nie odczuwa większego zmęczenia niż, powiedzmy, dwa lata temu.

Oczywiście zawsze czuję i czułem się prywatnie wyróżniony faktem znajomości z Irkiem Kanią, który – jak twierdzi – mnie jako poetę „autentycznego” ceni, i może dlatego jego globoidalna, podwawelska głowa traktuje po partnersku moją, li-tylko podwawelską. Ba. Jego Jaśnie Oświecona Głowa ma ochotę wymieniać uwagi z moją „pomroczą”, rozjaśnianą z rzadka błyskami metafor i intuicji – na temat literatury, współczesnej wersji pajdeji zaproponowanej przez Constantina Noica – wielkiego rumuńskiego mistrza duchowego odkrytego przez Kanię dla Polaków. A także – wiary i niewiary (czy Bóg gra w kości, czy nie?), przyszłości skomputeryzowanego świata, który zbyt

mocno wierzy w możliwości cywilizacji technicznej, pozostawił natomiast gdzieś w tyle lub na marginesie sprawy ducha. Zawsze przy spotkaniu pytam Irka, czy sprawił sobie już komputer, na co nieodmiennie odpowiada: „Nie mam komputera, ale mam za to święty spokój”. Cóż, jak mu tu nie wierzyć, że nie musi korzystać z wiedzy skumulowanej w Internecie, skoro dysponuje w głowie własnym skarbcem wiedzy!?!... Dzięki której Pierwsza Dama Poezji Polskiej może mówić: „Zapytajcie o to Irka. Kania wszystko wie!”.

Spotkanie autorskie w Borzęcinie

Borzęcin. Udane spotkanie we wsi rodzinnej, po raz pierwszy tak tłumne. Andrzej Słabiak pięknie śpiewał, ja czytałem wiersze. Przed występem – nerwy, bo utemperować Andrzeja nie jest łatwo...

Ważną radością, niestety krótkiej, bo na drugi dzień w Krakowie wiadomość, że Zosi wynaleziono w Szpitalu Narutowicza guza. Chodzę przygluszony. Czyżby rajski pobyt na Krecie miał być ostatnimi dniami bez trosk? Troski dopadają człowieka i nie pozwalają mu się zbyt długo cieszyć. Niestety.

Czekamy na jutrzejsze badanie tomograficzne.

24 czerwca

Zosia przeszła pomyślnie operację. Najprawdopodobniej jej guz – jaka ulga! – nie ma nic wspólnego z nowotworem złośliwym. Wiem, co to chemioterapia, i nie chciałbym, żeby powtórzyła moją drogę, tym bardziej że nie jestem pewny, na jaki stopień zdałbym egzamin jako samarytanin.

Przeżyliśmy razem – na wozie i pod wozem – 40 lat. Różniliśmy się, ale może dzięki temu udało nam się stworzyć prawie normalny dom, gdy wielu innym ludziom parającym się jazdą figurą na lodzie i chodzeniem po linie nad przepaścią (a tym poezja jest i w ogóle sztuka) domy rozpadły się jak domki z kart.

Dusza ma naturę symfoniczną

Wysok do Naczęstawic. Chcę napisać reportaż dla opolskich „Stron” o księdzu Jerzym Kowoliku, twórcy i założyciela jedynej na polskiej wsi orkiestry symfonicznej... Po raz pierwszy pojawiłem się u niego w Naczęstawicach w 1996 roku, zwabiony wiadomością, że istnieje tu „Symfonia Rusticana”. Dziś, latem 2011, odpowiem go ponownie na plebanii. Bezpośrednia przyczyna? Ksiądz Jerzy Kowolik wybiera się na emeryturę. Minęło jak z bata strzelił czterdzieści lat jego proboszczowania i niewiele mniej od założenia zespołu. Na koniec sierpnia parafianie pożegnają swego proboszcza, który zamierza wyjechać do swoich braci do Popielowa.

cdn.

Samopisanie się wiersza

Od kilku lata wielu poetów rozkoszuje się tworzeniem utworów w duchu pełnego postmodernizmu, charakteryzującego się pełną swobodą syntaktyczną oraz semantyczną w formowaniu swoich utworów. Przy okazji dokonują oni dekonstrukcji własnej tożsamości twórczej, by stopić się w całościowy dyskurs tworzonych wierszy, żyjąc z nimi i w nich, ale i poszukując samych siebie, by każdy ostatni wiersz był również i wierszem pierwszym. Do tego grona należy zapewne częstochowski poeta, eseista i krytyk literacki – **Arkadiusz Frania**, który opublikowała tomik pt. „Oset”.

Oset sam w sobie – rzecz jasna – jest ciekawym różowo-fioletowym kwiatem, którego łodygę pokrywają kolce, służące mu do wykorzystywania np. zwierząt do rozsiewania się po okolicy, choć same nasiona są wiatrosiewne. Można powiedzieć, że jest sprytniejszy od róży, która ma co prawda piękne kwiaty i kolczaste łodygi – nie ma bowiem „róży bez kolców” – ale jej spryt w rozsiewaniu się jest daleko słabszy. I sądzę, iż w takiej odbiologicznej perspektywie należy czytać te wiersze. W wierszu bez tytułu otwierającym tomik autor pisze: *rozsypały się dźwięki / uciekł wiersz // jak rybek korytarzem fugi // potem zniknął w ścianie // powinienem wpaść w popłoch / nerwowo szukać słów rytmu powiązań // a ja be emocji patrzę w pokreślonej kartkę / i widzę jak mylą się kierunki / gdy północne południe ściga zachodni wschód*.

Widać tu, że autor próbuje wraz ze słowami wiersza ruszyć w taniec, w wyniku którego zarówno syntaktyk i semantyka wersów rozgrywiają różne perspektywy znaczeń, choć żadna z nich nie jest wiodąca. W kolejnym utworze również bez tytułu, Frania domaga się: (...) *niech litery świadomie / budzą ze snu sens wyrazów // aż w końcu powstanie / wiersz na odległość wspomnienia / na głębokość bólu w klatce piersiowej*.

Odczuwa bowiem, że samo pisanie przenika go do ostatnich elementów ciała i duszy, dodając w innym, że *ja rozbity / na ja i nie ja*. Oznacza to, że jego poezjomania dzieje się gdzieś na granicy „bycia bytów”, które powołuje niezobowiązująco do życia w swoim sąsiedztwie. Taka działalność twórcza przenika więc fizyczny świat u podstawy, kreuując i poruszając poetę, i jego utwory w jakimś nieskończonym kołowrocie czasu. Nawet ma odczucie, że upodobała się do ryby, która „traci głos”, a biała kartka papieru „zatrząskuje go” w świecie. Odkrywa również, że pisanie poezji musi prowadzić do jej milczenia, w świetle którego można epatować się chwilami, ale i multiplikować siebie w świecie. Należy jednak pilnować, by utwory się nie wyobcowyły i nie przemieniły w przyszłowiową bregę zarówno słodką, ale i kwaśną.

W kolejnej części tomiku pojawia się zwątpienie autora co do „przyszłości słowa”, za którym stoi również „niepewne myślenie”, gdyż nie umie odpowiadać na znaczenia przy-

wolowane słowami sprzed stuleci. To zaś budzi w nim nieodpartą chęć pogoni za nimi, choć biała kartka nie chce „wyrzelić” nowymi znaczeniami, co z kolei budzi niepokój co do przyszłości poezji. Zauważa, iż jego wiersze piszą również inni poeci, co może oznaczać zupełne wyczerpanie twórcze. Wtedy pojawia się konkluzja, a w wierszu bez tytułu wygląda ona tak: *warto było jednak wstać / i zapisać koślawym ściegiem sześć kartek / z których jutro może do wiersza pasować będzie / pół ostatniego słowa / ostania sylaba / ostania litera / ost // oset*.

Tego typu doświadczenia twórcze i towarzyszące im rozterki pozwalają mu na zrównanie losów wierszy z losami życia poetów, którzy jak owe ryby nie są w stanie żyć bez „wody-wierszy”. One ciągle przyplływają i przepływają przez duszę poety, by wydobywać się na białe kartki papieru. Zawsze jednak nadgorliwość pisarska może prowadzi do utraty tożsamości poety i jego wierszy. To odczuje milczeniem, czyli śmiercią literacką poety i jego wierszy. Cała jego autobiografia staje się dowodem, że stanął pod symboliczną „ścianą”. Ten moment doświadczenia twórczego tak zostaje opisany przez Franię w wierszu bez tytułu: *pióro ucieka mi od ręki / słowo ucieka mi od języka // życie ucieka mi od śmierci*.

Okazuje się jednak, że każdy wiersz jest dla poety kompasem jego bytu twórczego, zaś koniec pisania to koniec życia, czyli „bycia poetą”. Może żyć dalej jako człowiek, którego wybory będą już odległe od uroków i pokus wierszowania.

Warto czytać, ale i podczytywać ten tomik, szczególnie wtedy, gdy wątpliwości co do sensu pisania wierszy dotyczą duszę poety. Nie wiadomo jednak do końca czy powrót do krainy wierszowego świata jest możliwy i co nowego może przynieść.

prof. Ignacy S. Fiut

Arkadiusz Frania, „Oset”, Norbertinum, Lublin 2019, s. 46.

Nie tylko rzeczywistość

Kolejną książką *Pani Egucka i trójkąt martweczywisty* (zawierającą trzy opowiadania: *Przesyłka z zaświatów*, *Pisz na Berdyczów*, *Przeprosiny od nieboszczyka*, naturalnie / prosto przez autorkę nazwane opowieściami) **Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska** potwierdza swoją znaczącą i zarazem osobną pozycję w literaturze polskiej. By najprościej powiedzieć, tematem tego znaczącego dokonania prozatorskiego są wielorakie wartości potrzebne człowiekowi w każdym czasie i miejscu, a także jednocześnie o nim stanowiące.

Autorka zachęca swoich, coraz liczniej-

szych, czytelników do świadomego życia. Wie doskonale, że celem literatury, jej możliwością jest rzucanie wspaniałych wyzwania. Jakże różni się w pojmowaniu misji literatury, będących „na fali” pisarzy, by wymienić Pilcha, Vargę, Dehnela czy Kuczoka, prezentujących udziwnienia formalne przy równoczesnym pustosztaniu wartości.

Podobieństwo natomiast w realizowaniu zadań (tak zadań!) stojących przed pisarstwem bez trudu można znaleźć w książkach Wiesława Helaka, Eustachego Rylskiego, nie mówiąc już o Wiesławie Myśliwskim.

Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska zauważa niszczące piętno współczesnej cywilizacji, przypieszczającą zagładę życia, zagrażającą istnieniu ludzkości; ostro piętnuje tę sytuację, często z domieszką humoru. W żadnym stopniu nie utożsamia się z agresywnymi osobnikami, którzy zatracają człowieczeństwo, lekceważą uznane przez wieki wartości humanistyczne.

Nazywa ich „PLANKTONEM DEMOKRATYCZNYM – zawsze ANARCHIĄ szczęśliwy, WOLNOŚCI się domagający – tylko ENTROPIĘ namnażał – ją akceptował. To niewolnicy telewizji, omotani ekranem TELEWIZERNI, miłośnicy panoszącej się kultury obrzaskowej”.

Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska ma wyjątkowe kompetencje intelektualne, emocjonalne, moralne by pisać o nieodzownych człowiekowi wartościach i je dyskretnie promować. Pochodzi bowiem z wielopokoleniowej inteligencji, potwierdzonej książęciem powinowactwem, artystycznym pochodzeniem (matka Gertruda – Żanna – skrzypaczka), tradycją zasłużonych nauczycieli (ojciec Antoni Stankiewicz, kierownik przedwojennej szkoły powszechnej, uśmiercony przez Niemców, matka nauczycielka śpiewu i muzyki), głęboką wiedzą z zakresu nauk ścisłych (absolwentka uniwersyteckiego wydziału chemii), znajomością literatury pięknej polskiej i europejskiej oraz filozofii – osiagające niejednokrotnie poziom erudycji, przestrzeganiem zasad eleganckiego / kulturalnego zachowania, zdumiewającą spostrzegawczością oraz poczuciem humoru. Ważne, znaczenie dla osobowości autorki ma żywa pamięć dziadka, przywołującego żarliwie patriotyczne dokonania Polaków, wyjątkowego propagatora polskości. Te przymioty wzbogaca zdumiewająca pisarska wyobraźnia (w literaturze chodzi przecież o przekraczanie widzialnego świata), wyjątkowo otwarta na postrzeganie rzeczywistości – tego bezliku rzeczy. Czy wszystko zdołamy spostrzec, zauważyć? Zręcznie korzysta z posiadanego TRZECIEGO OKA. Doskonale wie, że poczucie rzeczywistości nie pokrywa się z granicami widzialnego świata: obok materii jest DUCH, pozostaje to „coś”, co od początku dziejów przestaje nurtować człowieka, wzbudza wątpliwości, zamyślenie, refleksję; pozwala znaleźć sens istnienia. Są także obecne przypadki, często szczęśliwe, o czym przekonuje Stankiewicz-Daleszyńska.

Żeby nieco rozjaśnić: ducha odnieść można zarazem do indywidualnego człowieka jak i do grupy, narodu, natomiast duszę do człowieka. W recenzowanych opowiadaniach spotykamy obrazy snienia, pod wpływem

(Dokończenie na stronie 18)

Nie tylko rzeczywistość

(Dokończenie ze strony 17)

którego rzeczywistość przechodzi metamorfozę.

Śnienie otwiera zarówno sen jak i jawę. Znajdujemy potwierdzenie znanej konstatacji Jerzego Andrzejewskiego: śnieniem jest sztuka. Po śnieniu, przynoszącym niezwykłą swobodę, pojawia się wszelki byt.

Według Marcela Prousta (w interpretacji Krystyny Sakowicz) uznana za prawdziwą rzeczywistość w ogóle nie przypomina życia, bo nie uwzględnia naszych najblźszych gestów ani odbłasku spraw nie związanych z nimi logicznie. Przeszkadza w tym nasza inteligencja, która nie ma z nimi co począć. Pani Egucka (alter ego autorki) przekonuje, że duch jest wieczny, wypada stąd wierzyć w duchy, by żyć wiecznie i pełniej; móc odnajdywać sens istnienia.

Narracja opowiadań ma oddech, ma ducha, który przydaje dynamiki różnym sytuacjom, oznaczając życie; dobrze się je czyta. Ważne znaczenie mają fragmenty przyjmujące formy dramaturgiczne, prezentowane interesujące rozmowy między Panią Egucką (która oryginalnie często dla ukazania ostatecznego zdania / stanowiska pozostawiła sobie autorka), Panem Szlacheckim, Szlacheckim Juniorem a także zaskakująco tonujące wtręty Stasi od św. Zyty (przedwojennej służącej), kierowane do Pani Eguckiej z nieba.

Bogactwo języka to nie tylko prezentowana polszczyzna z okresu międzywojennego, w której obecna była elegancja, delikatność nie tylko w sferach inteligentkich / arystokratycznych (po prostu osób dobrze wychowanych), także gwara wielkopolska, zabawne wyrażenia techniczne. W opowiadaniu *Przeprosiny od nieboszczyka* znajdujemy bardzo komiczny opis sporu sądowego jakim była „RURA W DZIURZE, DZIURA W RURZE i to COŚ miało grać!!!”

Spotykamy stopniowalne / przechodzące formy rzeczowników: to była więcej niż OHYDA – to była SZKARADA, czasowników: docierały – się przedostawały... umysłem jej wstrząsnęły a także i przymiotników: tymi kolorami zmylony – pomyłony.

Zdarzają się oryginalne / celne neologizmy: pałacowata szkoła, hetmanienie słowem, pensjonareczka sędziowata, oszukliwe poczynania, rzeźnigaty, antropolog profesorowaty.

Przywołuje obraz ze swojego dzieciństwa w czasie okupacji hitlerowskiej w Wielkopolsce, wcielonej do Rzeszy jako WARTEGAU. Niemiecka nauczycielka polskich dzieci do lat dwunastu „(starsze musiały już pracować od piątej rano do piątej wieczór o głodzie i chłódzie) lekcje zaczynała od dyscyplinowania: dziewczynki wyciągały swoje chude łapki, a ona potężną trzcina w nie waliła; chłopcy mieli lepiej – przekładała ich przez ławę szkolną i kijem do wskazywania przedmiotów na obrządkach z sadystyczną lubością okładała; chłopców mniej bolało, bo wszywali sobie w porcięta KOCIE SKÓRKI”.

W opowiadaniu *Przeprosiny od nieboszczyka* Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska obnaża obraz sądownictwa polskiego, w którym nagminnie przewlekane są procesy sądowe: „W tej BIEDĄ LUDZKIEJ DUSZY wypełnionej Sali sądowej PANI EGUCKA naraz taką rozjaśnioną DOBREM TWARZ pana KANT ujrzała, bo nawet w owej chwili za oknami jasno zaświeciło SŁOŃCE...z tej ponurej sali sądowej naraz złe emocje się ulotniły; wszystko dlatego, że DOBRO było, jest i będzie NIEZNISZCZALNE...”.

Tak się nieraz dzieje, że zarówno sąd jak i strona powodowa nie uznaje racji, tylko zmęczenie przedłużającym się procesem staje się powodem podpisania ugody. Nadal wysoki sąd brnie w opieszłości i błędach, dochodzi do nielegalnego wpływu na opinię biegłego sądowego. Przypomina, podobnie jak to czynił Ryszard Kapuściński, rudymenarne pytanie DLACZEGO?, od którego zaczyna się samodzielne, wnikiwe myślenie.

W opowiadaniu *Pisz na Berdyczów. Recepta anielskim skrzydłem pisana* spotykamy wybitne studium nocy, której się słucha a dzień się widzi. To nie były puste noce znaczone cudem oddania, którego owocem stało się prawie pięcioletnie wywabienie męża (PANA SZLACHECKIEGO) od śmierci: „NOC nikogo się tak nie boi jak CZUWAJĄCEGO; NOC wciskała się w jego życie tak boleśnie jak ciśnięta w oczy garść piachu i dręczyła niby WIECZNOŚĆ; godziny nocne jakby przystanąły na zegarze – każda minuta wybiegła w PRZESTRZEŃ by ta unosiła ją do zimnych obojętnych gwiazd. NOC należy usnąć CIERPLIWOŚCIĄ”.

Jak już zauważono, recenzowana książka Elżbiety Stankiewicz-Daleszyńskiej prezentuje swoim czytelnikom gubione w obecnej cywilizacji wartości, które są niezbędne w normalnym życiu społecznym jak również indywidualnego człowieka. Autorka przekonuje, że Platonowska triada (Prawda, Dobro, Piękno) w końcu zwycięża, przynosi radość i satysfakcję ludziom.

Zatem warto czytać i podziwiać, także ze względu na oryginalną oprawę graficzną wybitnego plastyka Józefa Petruka, dzieło Elżbiety Stankiewicz-Daleszyńskiej pt. *Pani Egucka i trójkąt metarzezysty*.

Paweł Kuszczynski

Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska, *Pani Egucka i trójkąt metarzezysty*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2019, s. 130.

Błądzenie we mgłę nad Sądecczyzną

Bronek z Obidzy (a właściwie Bronisław Koziński) jest wrażliwym obserwatorem świata zarówno tego z doliny Dunajca i Sądecczyzny, ale tych jego wersji oglądanych w licznych podróżach zagranicznych, który

był mu dany w licznych wyjazdach za pracą po prawie całej Europie. Obserwacje te są nieufne, sceptyczne, pełne podziwu dla świata, ale i krytyczne. Te klimaty liryczne i panegiryczne są obecne w całej jego twórczości, W „Dunajcowej kołysance” np. pisze: *A biedny Staszek stacza się dalej / czasem nawet zapada w śpiączkę / Zlituj się, pożycz, do pełna nalej / uspokój bracie ręce drżące.*

Mimo to ma wiele empatii do Beskidu Sądeckiego, jest silnie wrażliwy na ataczającą przyrodę, losy tamtych ludzi, deklaruje silny związek emocjonalny z tą krainą, która kojarzy mu się ze szczęściem. W utworze „Malinowym szlakiem” czy „Pocztówka z Obidzy” widać, że jest mocno usytuowany i zakorzeniony emocjonalnie w rzeczywistości sądeckiej.

Niekiedy reaguje na zjawiska historyczne, społeczne, czy polityczne. „Prawdziwych kart historii nie da się podrzeć mówi w wierszu „Opowiem”, a w tekście „Wiśniewski” przypomina: „Upadł Zbyszek, by na nowo mógł podnieść się Janek”. Zaś w wierszu „Na litość diabła” dodaje: *Żołnierze wykłęci, dla innych „niezłomni”/ dla wielu na wieki zwyczajni przestępcy.* Podmiot lirycznych w tego typu utworach jawi się tutaj jako osobowość niezależna, nie ulegająca stereotypom, propagandzie. Dysponuje własnym systemem wartości, w którym dominuje pragmatyzm i uczciwość prostych ludzi.

Tom „Pielgrzym. 66 wierszy” to kontynuacja wcześniejszych motywów jego twórczości, w których Broniek z Obidzy podąża dotychczasową drogą poetycką po Sądecczyżnie, Podhalu i świecie. Jest on mocno osadzony w rodzimej Obidzy, ale i Łącku, Dolinie Dunajca, jak również Pieninach, Podhalu, Bieszczadach i Kresach, ale także w Austrii, Styrii, przy granicy ze Słowenią, gdzie poeta wykonywał prace budowlane, czy Deutschlandsbergu, opisujących dziecko wybierające się na wojnę czy piękno jesieni w Austrii. Można wręcz powiedzieć, że autor nieustannie powraca do swego realizmu baśniowego – np. w wierszu „Malowany anioł”. Poprzez naturę, doświadczenie śmierci najbliższych poeta stara się wyrazić prawdy ostateczne o życiu, wierze, osobistych wątpliwościach i niepokojach egzystencjalnych. Dobrze klimat tej poezji oddaje np. wiersz pt. „Stojąc nad Obidzą”, w którym czytamy: *Dzień się powoli wykręca na zachód. / Podwinie ogon i za chwilę zniknie, / jak czarny kocur na słomianym dachu, / przechodząc księżyc i niebieski czyścić? (...) / Wszystko stanęło, nic się nie wykręca, / tylko w oddali, jakby krew zalała / ostatni prześwit. Rączka niemowlęca / zaciska piąstkę a w niej ziemię całą.*

Nie ma wątpliwości, że lektura tego tomiku, podobnie jak i wcześniejszych, wprowadza czytelnika w baśniowy świat, za którym stoją realia codzienności ludzkich trosk i wysiłku i każdy może odnaleźć w nim grudki własnych emocji codziennych.

prof. Ignacy S. Fiut

Bronek z Obidzy, „Pielgrzym. 66 wierszy”. Postowie B. Faron – *Poezja to błądzenie we mgłę*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2020, s. 94.

Lubię niczego nie musieć

W obecnym roku poetyckie ścieżki **Lu-
dwika Filipa Czecha** są już inne od tych,
którymi chodził dziewięć lat temu. Wtedy
właśnie wydał tomik *Tabu*, najlepszy z jego
dotychczasowego dorobku twórczego.

Opublikował tomiki: *Mgły i zapachy*
(1993), *Wyrąb* (2000), *Mimikra* (2003),
Gorzkie wakacje (2004), *Ślimak i panna*
(2007) i *Tabu*. Od 1982 roku związał się z
Gdańskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuki.
Pisuje recenzje do podlaskiego „Kwartalnika
Kulturalnego”, gdańskiego „Autografu” i
bydgoskiego „Akantu”. Jego oceny książek
znajdują się też na portalu Pisarze.pl.

W nowym tomiku *Porządki* dosadnie
wybrzmiewa pochwała minimalizmu ży-
ciowego. Takie spojrzenie na ludzką egzystencję
nabywa się po wielu dziesiątkach lat wnikli-
wego oglądu swoich doświadczeń i przeżyć
duchowych. Gdański poeta doszedł do wnios-
ku, że gleba do uprawiania poezji jest w nim
„coraz mniej urodzajna”, przez listki jego
utworów „prześwituje światło”. Poetą już
raczej bywa. Jest „w głębokiej żałobie po
własnej młodości”, także odpływają w siną
dal emocjonalne zawirowania, nadzieja i
miłość.

Bohater liryczny zajmuje się w najnow-
szym tomiku właśnie porządkowaniem
własnego życia. Wspomina o osobach, od
których kiedyś uciekał.

(...)

*Tylko dlatego że jak ja
Nie byli doskonali
Drażnili mnie swoją wyniosłością
Peszylili brakiem umiaru
A w chwilach kiedy naprawdę ich potrzebowa-
łem
Znikali
Albo byli zbyt oszczędni w uczuciach*

*Teraz zaczynam doceniać
Ich kruchą obecność*

*Stoję więc przy szosie
Tęsknię
I wymyślam powroty*

(„Powroty”)

Młodość nie wróci. Oni nie przyjadą.
Trzeba więc hołubić swoje wędrowanie,
samotność i podziwiać rzeki, bory, lasy, pola,
jeziora, pory roku. Tym bardziej, że ma się
coraz mniej czasu. W snach pojawiają się
podmiejskie slumsy, z których nie można
wyjść. Albo duch, jak chce, to wróci uspokoi-
ony do rzeczywistości, z którym można żyć
jak z wypróbowanym przyjacielem. Bohater
liryczny wyznaje:

*Lubię niczego
Nie musieć*

Lubię płynąć z prądem

Dryfować

*Patrzeć w niebo i czuć
Jak przez leniwe palce
Wartko przepływa
Konieczność*

*Śmiesz mi upór
Nudzi trud...*

(„Lubię”)

Nie ma spadkobierców, myśli więc o
dzieciach przyjaciół, którzy nie mają pieców,
i którym mógłby przekazać stopy książek,
gazet, korespondencję. Kuzynowi zapisze w
testamencie różne drobne rzeczy nazywane
tanią chińszczyzną lub bazarowym chłamek.
Słowa go drażnią. Ceni gesty i spojrzenia,
ponieważ okazują się bardziej wymowne,
bardziej prawdziwe niż gadające głowy.
Wiersz *Prośba*, o dużym ładunku emocjonal-
nym, znacznie więcej wiedzy przekazuje o
bohaterze lirycznym niż wiele innych utwo-
rów w tym zbiorze. Czego się nie tknął, zaraz
spartaczył. Marzenia obracały się w proch.
Teraz prosi o odrobinę mało znaczących
pochwał.

(...)

*Pochwał
Za opuszczenie deski
Mycie rąk*

*Za cichy
Nocny chód
Do lodówki (...)*

*Pochwał mnie za upór niemądry
Trud bezowocny*

*Za to
Że bez miłości
Potrafię dźwigać
Te prochy*

W jego wojnie domowej (z kim?) przewi-
ja się nadmiar „treli moreli”, „słodkich dupe-
reli”, „bułek przez bibułkę”. W młodości był
szczęśliwym, krzykliwym, pięknym, kopał
piłkę przed blokiem, pędził na rowerze, igrał
z pierwszą miłością. Rozsądek nie wchodził
w rachubę. Oddziaływały na jego decyzje
różne zbiegi okoliczności. Już nie pamięta, o
czym wtedy myślał i marzył, słysząc magicz-
ne słowo „przyszłość”. Teraz w kartonie z
czarno-białymi widokówkami i listami może
dałoby się odszukać jakieś tropy, ale po co.
Gdy przychodzi nuda, kupuje się piwo, idzie
się do parku, siada na ławce przy zwirowej
ścieżce, na której chłopcy uprawiają jogging i
wymyśla życiorys jednemu z nich.

*Wszystko ze mnie wyparowało
I nadzieja i miłość
Wiary nie miałem nigdy*

*Patrzę na starą matkę
Odwiedzam groby przyjaciół
Patrzę w lustro
(...)*

Zazdroścę Kamilowi

*Ma dwadzieścia lat
Nieśmiertelne ciało
W każdą sobotę przechadza się
Z dziewczyną
Brzegiem Mottawy
A kiedy do niego dzwonię
Żeby podrzucił mi słowo
Do nowego wiersza
Śmieje się*

(„Kamil”)

Na znajomych i kolegów patrzy z per-
spektywy swoich sześćdziesięciu lat. Jeden
pracował w Irlandii i się powiesił, dołączając
do tych, co odeszli w zaświaty. Drugi po kilku
zawałach dostał rozrusznik i nadal „chleje”.
Los kolejnych kolegów jest podobny do tych.
Co obecnie myśli o sobie bohater liryczny
Porządków? Po pierwsze, dla innych nie
powinien już mieć litości. Po drugie, rozum
go ostrzega, by był czujny, bo „czas zwiera
szyki” i jest przeciwko niemu. Po trzecie,
serce podpowiada – odpocznij. Udał się do
nowej lekarki pierwszego kontaktu i dzięki
tej wizycie powstał wiersz z dużą dawką
zdrowego humoru.

(...)

*Mówi zza biurka –
Jeszcze pana nie znam
Ale jest pan w wieku
Szpitalnym
Więc pędź
Czy później
Coś znajdziemy*

*Błądę trumiennie
A z paszczy jej drukarki
Wypełza jezor
Skierowań
Długi jak
Pogrzebowy kondukt*

*A jak nie znajdziemy niczego teraz
Dodaje
To chcę widzieć pana u siebie
W lipcu*

Bohater przyjął postawę stoicką. Przestał
cokolwiek zbierać, kolekcjonować, przecho-
wywać. Albumy nie zapełnia zdjęciami ludzi.
Nie chce więcej wiedzieć ponad to, która jest
godzina, jaka pogoda, jaki zapach papierosa i
smak jabłka. Nie będzie szukać przyczyny i
skutku, wiedzy o cudzych rozstaniach, o
dendrologii i architekturze. Nie chce zbęd-
nych dodatków do życia. Przystanie lubić
myślenie, woli patrzeć, choćby na „krzywe
drzewo, pustą ławkę w parku, fasadę domu”.
Pozostawi sobie możliwość marzenia, „sam
na sam, bez żywego ducha” i napisania no-
wego wiersza.

*Błogosławiony ten czas
Kiedy wszystko już
Skończył*

*Napisane
Sprawdzone
Odłożone*

(Dokończenie na stronie 20)

Lubię niczego nie musieć

(Dokończenie ze strony 19)

*Kiedy otwiera się
Przedemną
Szeroki horyzont
Nudy*

*Z puszystą
Leciuchną
Jak piórko
Chmurką
Pokus*

(„Po”)

Ludwik Filip Czech doszedł w swoim poetyckim pisaniu do pełnej klarowności. Ową czystość osiąga niewielu twórców, nawet po długim zmaganiu się z materią słowa. Podziwiam jego sarkazm i ironię, nawet w takich utworach, jak *Ciemne okulary*, w których pisze o sprawach niemiłych i trudnych.

*Zawsze noszę w kieszeni
Ciemne okulary*

*Gdyby komuś znowu
Przyszły do głowy
Czystki etniczne
Pogromy
Doły śmierci*

*Jakaś rozlana krew
Nigdy własna*

*Jakiś krzyk
Z obcych
Trzewi*

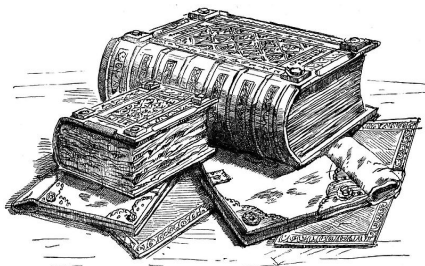
*Trumna zbita
Nie na własny
Wymiar*

*Wtedy sięgnę do kieszeni
Włożę ciemne okulary*

*I już mnie
Nie ma*

Stefan Rusin

Ludwik Filip Czech, *Porządki*, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2019, s. 52.



Wiatrem po szkle

Ci, którzy są zbyt przykuci do ziemi, starają się spoglądać i patrzeć daleko, nazbyt daleko. Odnosi się to również do Edmunda Borzemskiego, zaś owo spojrzenie w dal znajduje odbicie w wielu jego wierszach i niewątpliwie jest utrwalone w tytułach jego piątego i szóstego tomiku poezji. Brzmia one: „Gwiazda Syzyfa” i „Nie gasić gwiazd”. Z jednej strony ciężar ziemi, z drugiej bezkresne morze gwiazd.

Edmunda Borzemskiego charakteryzuje dźwięczny, pełny głos, który przesłania innych, a równocześnie jakby przesłaniał coś w nim samym, coś zasadniczego i potrzebnego. Czytając jego wiersze, słyszę ten głos akcentujący każde słowo.



Borzemski od pewnego czasu porusza się na wózku inwalidzkim i zawsze towarzyszy mu ktoś z najbliższych. Przykuty i unieruchomiony kipi jednak energią. Nie tylko głosową, ale również witalnością otwartości i bezpośredniości. Tę otwartość prowadzącą aż gdzieś do zbliżającego się bezczasu, ze zdwojonym natężeniem uświadomiłem sobie i równocześnie wyczułem podczas czytania i tłumaczenia wiersza „Mim” z tomiku „Gwiazda Syzyfa”, adresowanego Piotrowi Myszyńskiemu. Wierszowane pozdrowienia kończy słowami:

*Za partnerkę masz śmierć...
już wiesz,
że przyjdzie po Ciebie
tanecznym krokiem.*

Są to bezlitosne strofy, lecz trzeba sobie uświadomić, iż pisze je kaleki Borzemski niemniej kalekiemu Myszyńskiemu, który na początku swej ludzkiej kariery aspirował na mistrza baletu, a dziś porusza się na takim samym wózku jak Edmund. Adresującego i adresata znam i na nowo uświadomiam

sobie, iż rzeczywistość często bywa okrutna i niesprawiedliwa.

Sytuacja osobista prowadzi do tego, że myśl Borzemskiego często koncentruje się na przeszłości, dawnych przodkach, przede wszystkim i w pierwszej kolejności na dziadku Franciszku, któremu w swych tomikach poświęcił niejedną wiersz, zaś w tomie „Nie gasić gwiazd” całą jedną część nazwaną „Niebieska firma”. Jest tam wiersz o tej samej nazwie, w którym Edmund umawia się ze swym dziadkiem, że wspólnie założą magiczną niebieską firmę.

Edmund Borzemski mieszka w Korfantowie niedaleko Prudnika. Dawniej mieszkał w pobliskich Łambinowicach, do których tęskni podobnie jak do dziadka Franciszka. Korfantów mianowicie jako miasteczko kamienne, a więc dla osób na wózkach trudno przejezdne, bardzo ogranicza. W Łambinowicach natomiast był życzliwy przewodniczący PGR-u, który chętnie używał bryczki, będącej własnością spółdzielni, a ta zawoziła Edmunda, dokąd sobie życzył. Nostalgicę za tym minionym czasem wyraził np. w wierszu „Łambinowickie klony” z tomiku „Nie gasić gwiazd”.

Borzemski urodził się w roku 1959 i w roku 2009 obchodził w Korfantowie swój 50. jubileusz. W niepozornym i odległym miasteczku zeszło się dla jego uczczenia tyle poetów i poetek, że w moim życiu czegoś takiego jeszcze nie doświadczyłem. Złożyli mu hołd i równocześnie uczestniczyli w prezentacji jego nowego tomu nazwanego „Wiatrem po szkle”. Oprócz wielu przemówień, toastów, recytacji i nabożeństw w pamięci utkwiła mi zwłaszcza prywatna rozmowa z Borzemskim o kwestii najbardziej osobistej, jeśli chodzi o twórczość – o kompozycji zbioru poetyckiego. Ta rozmowa tocząca się pod obrazami Wojtka Kowalczyka w znacznym stopniu mnie zaskoczyła – widocznie fizyczne ograniczenie prowadzi do mobilności intelektualnej, na którą zresztą natrafiamy w niejednym z wierszy Edmunda. Wyczuwamy ją i postrzegamy jako zwykłą, prostą oczywistość, jak wiatr niedostrzegalnie i cicho ześlizgujący się po szkle.

František Všeticka



Rys. Barbara Medajska

Filozofia codzienności

prof. Marii
Szyszczowskiej (160)



Fot. Andrzej Dębowski

Bywają ludzie wywołujący konflikty nie z powodu trudnego charakteru lecz dlatego, że mówią prawdę nie licząc się z jej skutkami. Niesłusznie bywają oceniani jako osoby mające trudny charakter. Są to bowiem ludzie buntujący się przeciw rozmaitym utartym poglądom, konwenansom, mający odwagę nawiązywania szczerych kontaktów. Liczą się z odczuciami innych, ale pragną budować autentyczne więzi naruszając nieraz dobre wychowanie.

Twórczość jako źródło samowiedzy

Poznanie siebie jest poważnym zadaniem, bowiem ostatecznie każdy z nas jest dla siebie punktem oparcia. Na ogół szukamy oparcia w kimś, co jest łatwiejsze ale zawodne. Wyższy poziom świadomości skłania do tego, by ostatecznym punktem oparcia czynić ideały, które pragniemy urzeczywistnić.

Wśród metod prowadzących do poznania siebie szczególną rolę pełni własna twórczość. Pozwala dowiedzieć się o swoich możliwościach. Ponadto wytrąca z przyzwyczajają, ponieważ poszukuje się własnego wyrazu dla zindywidualizowanych przeżyć, przeżyć, doznań.

Rolę pomocną w poznawaniu siebie pełni cudza twórczość, bez której byłibyśmy bardziej ubodzy. Na przykład w muzeum sztuki nowoczesnej można przeżyć zaskoczenie oglądając eksponat jakim jest sprasowana karoseria samochodu, czy wiszący na ścianie obrus poplamiony kawą i potrawami, które były na nim jedzone w czasie przyjęcia w domu państwa X. Zaskoczenie, iż to, co zwykle można podnieść do rangi sztuki wpływa na relacje ze światem rzeczy.

Własna twórczość pozwala nam zgłębiać siebie, bowiem tworzy się – jak to nieraz bywa – pod wpływem natchnienia. Objawiają się wówczas w nas nieznanne nam moce. To samoobjawienie przynosi poczucie nieznanych wcześniej możliwości.

Prąd w sztuce jakim jest hiperrealizm wyolbrzymia do wymiarów karykaturalnych

to, co pospolite. Tworząc w tym duchu – by podać taki przykład – bądź kontaktując się z taką sztuką, przeżywamy wzmogłą negację przeciętności. Nie mogąc jej zaaprobować, skierowujemy uwagę ku temu, co wzniosłe, aczkolwiek nieobecne.

Praktycyzm życiowy znamionujący wiele osób, może zostać przewyciężony, gdy uczy się dostrzegać piękno w tym, co do tej pory wydawało nam się jedynie użyteczne, funkcjonalne. Stykając się w muzeum sztuki nowoczesnej z eksponatem jakim jest krzesło przywiezione z jadalni jakiegoś sanatorium – podziwiamy jego piękno, a rola użytkowa tego przedmiotu przestaje absorbować; Nadawanie codziennym przedmiotom waloru dzieła sztuki sprawia, że rzeczywistość przestaje być trywialna.

Szczególne znaczenie sztuki w poznawaniu siebie wiąże się z tym, że słowa przestały budzić zaufanie. Niedostatek autentyzmu w wypowiedziach, gadatliwość, jak również zerwanie jedności myśli, słów i czynów charakteryzuje dzisiejszego człowieka. Na marginesie dodam, że potęguje to stany osamotnienia. Nasuwają mi się tu słowa słynnego warszawskiego twórcy sztuki najnowszej Władysława Popielarczuka. Otóż wyznał on kiedyś, po zakończeniu swoich działań artystycznych w galerii sztuki, że tylko i wyłącznie w czasie tych działań, które tworzy, nie czuje stanu osamotnienia. Autentyzm zdarzenia artystycznego, który organizuje, wywołuje autentyzm przeżyć choćby w części zgromadzonej publiczności i zespolenie z nią w galerii.* Tu nie ma miejsca na gadatliwość, która sprawia wrażenie szczerości, a jest w istocie ucieczką przed zgłębianiem własnego ja i przed otwartością.

Istotne znaczenie ma dla spotęgowania samoświadomości to, co wytrąca nas z utartych kolein i myślowych przyzwyczajają.

Wegetarianizm i medycyna

Zgodnie ze współczesną wiedzą o człowieku, w tym wiedzą płynącą z wielu nurtów filozoficznych, każdy z nas jest jednością psychofizyczną. Inny pogląd głoszą filozofowie chrześcijańscy, ujmując człowieka dualistycznie, jako istotę złożoną z ciała i z nieśmiertelnej duszy.

Wracając do poglądu głoszącego monizm, czyli jedność psychofizyczną, odżywianie się ma znaczenie nie tylko dla ciała, ale również jest istotne z punktu widzenia psychiki człowieka. Wiadomo, że na smak potraw składa się nie tylko smak i zapach, ich barwa, ale także sposób podania, nastrój w jakim się spożywa, a także uroda stołu. Wyobraźnia pełni istotną rolę i z tego powodu, między innymi, kuchnia chińska ukrywa na ogół jakie spożywa się zwierzęta. Natomiast w polskiej tradycyjnej kuchni należy do dobrego tonu podawanie na półmisku całego prosiaczka. Przyjęło się również w Europie podawanie ryb w całości. Ich oczy spozierają z półmiska na zjadających je. Także całą kaczkę, wypchaną jabłkami, podaje się w czasie eleganckiego przyjęcia.

W europejskiej kulturze funkcjonuje pogląd, że człowiek jest doskonalszy od zwie-

rząt. W związku z tym ma prawo nie tylko je zabijać w nierównej walce, ale także stosować przemoc w sposobie hodowli. Na cierpienia zwierząt Europejczycy w swej większości są odporni. Traktuje się je jako przedmioty a nie jak żywe istoty. Przepisy prawne nie wywołały oczekiwanych przemian w świadomości jednostek.

Z wyższością odnosimy się do zwierząt, ale mają one w bardziej doskonały sposób zbudowane zmysły niż człowiek. Nietoperze słyszą ultradźwięki, koty widzą w ciemnościach, nie dorównujemy węchowi psów, który kilka tysięcy razy jest bardziej rozbudowany w porównaniu z naszym, by poprzestać na tych przykładach. Cech charakteru jak lojalności oraz wdzięczności powinniśmy się uczyć od zwierząt. A tymczasem począwszy od Ezopa, potem Ignacego Krasickiego – czytamy w rozmaitych bajkach, że poszczególne zwierzęta są ucieleśnieniem wad ludzkich. Od pokoleń deprecjonuje się zwierzęta przypisując im negatywne cechy ludzkie: chytry jak lis, łże jak pies, pijany jak świnia. Jesteśmy okrutni, zabijamy się wzajemnie i nie bierzemy tego pod uwagę, że zwierzęta – w przeciwieństwie do człowieka – zabijają głównie z głodu, a nie z chęci posiadania. Okrucieństwo człowieka bywa tak wielkie, że John Stuart Mili złożył na państwo obowiązek: brać w opiekę zwierzęta jeżeli są sadyistycznie traktowane przez człowieka.

Brakuje empatii w kontaktach człowiek - człowiek. Brakuje jeszcze bardziej empatii w naszym stosunku do zwierząt. Wzorem powinna być postawa Mahometa, który mając szacunek dla śpiącego kota na połach jego szaty - odciął ją, gdy musiał wstać.

Przejawem szacunku dla zwierząt jest wegetarianizm. Ponadto ma on znaczenie nie tylko dla ciała, ale wpływa także na psychikę. Rozmaite są uzasadnienia dla których ktoś nie jada mięsa, a nawet staje się weganem. Bywają uzasadnienia natury religijnej, bowiem niektóre wyznania zakazują jedzenia zwierząt, są osoby, które rezygnują z jądania mięsa troszcząc się o swoje zdrowie, a jeszcze inni ze względu na szacunek dla zwierząt jako współbraci. Okrutny sposób hodowli i karmienia zwierząt wpływa negatywnie na jakość mięsa zjadanego przez człowieka, a więc narusza zdrowie.

Tradycja jedzenia mięsa w Europie jest tak mocno zakorzeniona, że nie odwołą od niej informacje o tym, że wielkie zwierzęta jak słoń, żyrafa, czy hipopotam nie czują głodu nie jedząc mięsa. Nie jądanie mięsa bywa wyrazem tradycji w której się ktoś wychował lub wyrazem przemian światopoglądowych. Absurdalny jest funkcjonujący u nas pogląd wiążący wegetarianizm z jakąś sektą. *Nota bene*, błędnie nadaje się pojęciu sekta sens negatywny.

* Użyłam tu nazwy galeria prawidłowo; określanie tym mianem domów handlowych jest zachwaszczaniem języka polskiego i budzi oburzenie, które przed wiekami wyraził Mikołaj Rej: *Polacy nie gęsi lecz swój język mają*.

cdn.

Maria Szyszczowska

Moja walka z rakiem

(6)

12.04.19.

Rano jak zwykle po śniadaniu drobne zakupy w sklepie PSS, zwanym dawniej super-samem. Potem, po 9.30 idę do biblioteki, po drodze wpadam jeszcze do banku i wybrać trochę pieniędzy z bankomatu. W bibliotece do 11.45 robię sobie prasówkę (Echo, Rzeczpospolita, Gość Niedzielny, Parkiet). W domu jem obiad, mintaja z sałatką z ziemniaków i kiszonych ogórków z cebulą i papryką, zerka-jąc w telewizor na TVN, potem oglądam na Jedynce TVP chwilę film przyrodniczy o faunie Australii. Przypomniałem sobie, że muszę jeszcze iść do Banku PKO, by pracownica wytłumaczyła mi, jak mam korzystać z przysłanego pliku i dostępu do mojego konta. Niestety, nie może tego pokazać na swoim komputerze, lecz muszę przynieść własnego laptopa. Na razie zadawałam się tą informacją i wracam do domu, by się chwilę zdrzemnąć. Potem trochę angielskiego, droga krzyżowa w kościele i znów biblioteka. Przeglądam w czytelni tym razem Tygodnik Powszechny. Zainteresowałem się szczególnie artykułem profesora Sułka o „marszach” żydowskich w 1942 r. Jak z niego wynika, niektórym Żydom udało się podczas marszów uciec i ukryć w lasach, np. na Lubelszczyźnie. W moim rodzinnym Grabowie takiego marszu nie było, bo wszystkich Żydów zgromadzono najpierw na rynku i przetrzymywano w kościele, a potem w ciągu dwóch dni wywieziono specjalnymi ciężarówkami, które miały rurę wydechową skierowaną do wnętrza, do oddalonego niecałe 30 km Chełmna i tam w lesie dobijano, a potem wrzucano do wykopanych dołów i zasypywano na przemian wapnem i ziemią. Później zbudowano piec krematoryjne i zwłoki palono. Grabowscy Żydzi nie mieli jednak możliwości ucieczki, bo wszędzie na wioskach byli Niemcy - miejscowi czy sprowadzeni z Besarabii i Wołynia, a lasów, gdzie mogliby się przechować ludzie, u nas przecież brak.

13. 04.19. Sobota

Rano zakupy porządku, a potem jak zwykle lektura i ćwiczenia językowe. W Plusie i Minusie przeczytałem interesujący artykuł o teatrze Grotowskiego i także o Ignacym Paderewskim jako polityku pióra Macieja Nowaka, chyba teatrologa czy krytyka(?), który cytuje o nim i jego żonie wiele wesołych anegdot. Paderewski został przecież politykiem z przypadku i z konieczności dziejowej, wbrew swej woli i powołaniu. Wieczorem czytałem też nowy, 4 numer Twórczości, w którym wiele o przyjaźni między Iwaszkiewiczem a Strykowskiem, autorem Austerii. Można się z tej korespondencji dowiedzieć jak to między literatami bywa. Interesujące!

14.04.19. Niedziela palmowa

Po śniadaniu jazda do lasu, a potem zaglądamy jeszcze do Kauflandu. Wczoraj i dziś czuję się bardzo dobrze, podobnie było cały tydzień, mocz jest pod całkowitą kontrolą. Wkładkę noszę tylko na wszelki wypadek. Dlatego coraz częściej zapominam o moich problemach, bo zachowania moje są takie, jakbym wcale nie chorował na nowotwór. Nie mam też krwotoków. Kolor moczu nie budzi zastrzeżeń. A przecież czeka mnie niebawem chemia i wycięcie pęcherza. Zada-ję sobie coraz częściej pytanie, czy to jest konieczne? Będę przecież po tym okaleczony i ograniczony. A w tym stanie co teraz jestem pełnosprawnym człowiekiem. Czekam jeszcze na wyniki rezonansu. Może on coś powie więcej na temat stanu mego pęcherza. Czy na pewno jego wycięcie będzie konieczne?

15.04.19.

Wczoraj Halinka rozmawiała z żoną swego kuzyna, pielęgniarką z zawodu i chorującą na raka już 8 lat. Jej diagnoza jest taka, że rany pooperacyjne w moim pęcherzu już się zaleczyły, dlatego tak dobrze sobie radzę i kontroluję wydalanie moczu. Wkładka staje się jakby zbędna. Ale to nie oznacza, że nowotwór się wycofał lub znikł. To może być tylko moje złudzenia. A więc usunięcie pęcherza moczowego jest całkiem prawdopodobne.

Noc z 15 na 16 kwietnia przespałem również dobrze, wychodząc do łazienki może tylko raz lub dwa. Wierzyć się nie chce, że w tej kondycji mają mi usunąć pęcherz moczowy. Ale lekarze wiedzą więcej ode mnie.

16.04.19. Wtorek

Dowiedziałem się telefonicznie od dr. Góreckiego, że rezonans potwierdził moją chorobę nowotworową. Dowiedziałem się też, że mam na pęcherzu 2 guzy. To znaczy, że operacja poprzednia się nie udała. Jutro muszę jechać do Rzeszowa, by odebrać skierowanie na chemię, a przy okazji jeszcze raz zrobić sobie badania płuc, bo okazuje się, że mam na jednym płucu jakiegoś brodawczaka. Pierwsza chemię mam dostać po 29 kwietnia. W szpitalu na izbie przyjąć mam być o godzinie 8.00. Ale jak tam dojadę, nie wiem. Zaraz muszę sprawdzić, czy jest jakiś bus lub peka-es?

Dziś w starostwie załatwiałem też kartę parkingową dla niepełnosprawnych. Złożyłem wniosek i wniosłem opłatę. Dokument mam dostać w ciągu miesiąca. Pani w urzędzie była wyjątkowo grzeczna.

17.04.19. Środa

Rano pojechałem do Rzeszowa do dr. G. na wczorajsze telefoniczne wezwanie. Tak się zresztą umówiliśmy. Musiałem powtórzyć badanie płuc, gdyż na poprzednim zdjęciu były jakieś mało widoczne plamki, prawdopodobnie brodawki moich sutek. Przy okazji otrzymałem skierowanie na badania 29.04. Mam wtedy, gdy będę miał już wszystko, zacząć także pobierać pierwszy „kurs” chemii. Ale wcześniej, jeszcze przed chemią,

muszę zrobić kardiogram i coś wykonać w analityce. A potem zostać na oddziale aż do piątku, 3 maja. Zatem tzw. długi weekend spędzę w szpitalu w Rzeszowie na oddziale onkologicznym. Dowiedziałem się od doktora m.in. to, że choroba u mnie zmniejszyła się, jak pokazał zrobiony 3 tygodnie temu rezonans, o jeden stopień. Nie wiem, na czym to polega, domyślałem się tylko, że zmniejszył się guz, ale bardzo mnie ta wiadomość ucieszyła. Zapytałem doktora, czy po chemii guzy mogą zniknąć, a choroba się cofnąć? „Zdarza się” – odpowiedział krótko. Po tym, co się dowiedziałem, do domu wracałem w podskokach. Byłem już o 13 w Stalowej Woli. Po obiedzie zająłem się w czytelni MBP lekturą prasy.

18.04.19. Wielki Czwartek

Jedziemy rano do marketów po zakupy. Potem na cmentarz. Cały czas czuję się dobrze, jakbym zapomniał już o moich dolegliwościach. Idę do toalety, wtedy gdy chcę. Czasami wierzyć mi się nie chce, że taka nastąpiła poprawa. Trzymam kontrolę nad wszystkimi moimi potrzebami. Noszę co prawda cały czas wkładkę higieniczną, ale zdaje się mi niepotrzebna, tylko tak na wszelki wypadek. W ogóle, gdy chodzę po sklepach czy siedzę w bibliotece w czytelni prawie o nich nie pamiętam. Wytrzymałem też na liturgii wielkoczwartkowej. Podczas kazania wyszedłem tylko na pięć minut po prasę, bo panie bibliotekarki kończyły pracę o 19 i tylko na mnie czekały (sic!). Włożyłem gazety do torby foliowej i wróciłem do kościoła, by kontynuować swój udział w nabożeństwie.

Miroslaw Osowski



Rys. Barbara Medajska

POEZJA

Antologia Doliny Łosośny. Jak pieśń żurawia nad wiekowymi więzami. Wybór utworów, fotografie prac oraz projekt: Helena i Leonard Drożdżewiczowie. Na okładce: *Okno w więzie*, Zbigniew Bielawka. Opracowanie graficzne: Karol Danielewicz. Puciłki 2019, s. 22.

Paweł Biliński, *Część urojona*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Ilustracja na okładce: Andrzej Biliński. Fundacja Duży Format, Warszawa 2019, s. 46.

Hanna Dikta, *Cienie*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Fundacja Duży Format, Warszawa 2019, s. 50.

Izabela Fietkiewicz-Paszek, *Lipiec na Białorusi*. Posłowie: Karol Maliszewski. Projekt okładki: Anna Sita. Opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Korekta: Roman Rojewski. Wykorzystano fotografie Izabeli Fietkiewicz-Paszek. Zdjęcia autorki na stronach 46 i 52: Andrzej Filipiak. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2020, s. 58.

Darek Foks, *Ludzie kultury*. Projekt graficzny: Joanna Jopkiewicz | Grupa Projektor. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2019, s. 52.

Konstanty Ildefons Gałczyński, *Chryzostoma Bulwecia podróż do Ciemnogrodu*. Ilustracje: Daniel Mróz. Projekt graficzny Grupa Projektor. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2019, s. 60.

Krystyna Mazur, *Wspólna przestrzeń*. Redakcja: Krystyna Mazur, Bogdan Zdanowicz. Ilustracje i okładka: Dorota Mazur. Wydawca: Samorządowa Agencja Promocji i Kultury w Szczecinku, Szczecinek 2019, s. 48.

Jolanta Michna, *Miłość z szuflady*. Redakcja i projekt okładki: Kazimierz Linda. Wstęp: Zdzisław Antolski. Motyw na okładce: Kazimierz Sienkiewicz. Nakład autorski, Wysoka k. Łąncuta 2010, s. 70.

Irena Tetlak, *Celina*. Redakcja: Andrzej Dębowski. Projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Irena Tetlak. Zdjęcie na IV stronie okładki: Magdalena Tulejska. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Zelów, 2019, s. 86.

PROZA

Maciek Bielawski, *Doktor Bianco i inne opowiadania*. Projekt okładki: Agnieszka Srokosz. Projekt typograficzny: Mimi Wasilewska. Książkowe Klimaty, Wrocław 2019, s. 176.

Javier Cercas, *Władca cieni*. Przełożyła: Ewa Zaleska. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 232.

ks. Marek Chrzanowski FDP, *Śniła mi się miłość*. Redakcja i korekta: Lidia Ciecierska. Projekt okładki: Marcin Lipiński. Fotografia na

okładce: olegbreslavtsev. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2020, s. 256.

Bogusława Chwierut, *Geometria uczuć*. Redakcja i projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Korekta: Iwona Przybyłek. Obraz na okładce: Anna Pazdalska. Oprawa graficzna okładki: Paweł Olejnik. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2020, s. 224.

Josef Formanek, *Mówić prawdę*. Przełożył: Andrzej S. Jagodziński. Projekt okładki: Anna Pluta. Układ typograficzny: Katarzyna Błahuta. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019, s. 448.

Robert Menasse, *Stolica*. Przełożył: Jacek St. Buras. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 416.

Wojciech Nowicki, *Cieśniny*. Projekt okładki i typograficzny: Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce: Steffan Patton. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019, s. 344.

Grzegorz Pełczyński, *Kryminały i romanse*. Redakcja: Daniela Goldmann. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2019, s. 32.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Roman Bolczyk, *Templariusze. Fenomen, który przetrwał*. Projekt okładki: Roman Bolczyk. Wydawnictwo KOS s.c., Katowice 2019, s. 400.

ks. Mirosław Jasiński, *Pielgrzymka do korzeni wiary. Mały przewodnik po Ziemi Świętej*. Opracowanie redakcyjne, projekt okładki: Oficyna Wydawnicza Edytor.org Lidia Ciecierska. Zdjęcia: Mirosław Jasiński; Depisitphotos (s. 22, 29, 60, 65, 66, 143, 244). Fotografia na okładce: Kopusza bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie (Depisitphotos/rglinski). Teksty Pisma Świętego cytowane są według V wydania Biblii Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003. Skróty sigli biblijnych za Biblią Tysiąclecia. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2020, s. 256. Wydanie 4. poprawione.

Joanna Olkiewicz, *Sycylia w kalejdoskopie historii i legendy*. Projekt okładki: Albert Ornat. Opracowanie graficzne: Marianna Cielecka. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2019, s. 382.

Pergamin wspomnień. Szkice o poezji Mariana Kisiela. Pod redakcją Ewy Bartos, Pawła Majerskiego, Katarzyny Niesporek. Na okładce książki zamieszczono reprodukcję obrazu Zdzisława Beksińskiego. Zdjęcie Mariana Kisiela na stronie 2 Anna Kisiel. Projekt graficzny i typograficzny: Stanisław Salij. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2019, s. 432.

Hedwig Piotrowski-Manz, *Sztuka stawiania baniek. Podstawy. Wykonanie. Naturalne metody leczenia*. Tłumaczenie: Joanna Kmiecik, Lingua Lab. Korekta: Lidia Ciecierska. Projekt okładki: Oficyna Wydawnicza Edytor.org. Fotografia na okładce licencjonowane przez ©Despositpho-

tos. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2020, s. 256.

Wiesława i Tadeusz Różewiczowie, Romana i Henryk Voglerowie, *Korespondencja*. Zebrała, z rękopisów odczytała i przypisami opatrzyła: Anna Romaniuk. Projekt graficzny: Marta Przciszewska. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2019, s. 228.

Aleksandra Szarlat, *Żuławski. Szaman*. Projekt graficzny okładki: Krzysztof Iwański. Fotoedycja: Katarzyna Stańczuk. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2019, s. 616.

Jan Józef Szczepański, *Dziennik*. Tom VI: 1990-2001. Projekt okładki i stron tytułowych: Jakub Pierzchała. Fotografia na okładce i pozostałe zdjęcia pochodzą z archiwum rodzinnego. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, s. 1050.

Katarzyna Szewczyk-Haake, *Moralna strona ludzkiego bytu. O twórczości Józefa Wittlina*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Wydawnictwo Naukowe UKSW, Kraków-Warszawa 2019, s. 224.

Ewa Szukdlarek, *Portrety cieni Witkacego*. Projekt okładki: Helena Oszmiańska. Projekt stron działowych i układ typograficzny: Elżbieta Rygielska. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2019, s. 340.

Anna Świrszczyńska, *Jeszcze kocham... Zapiski intymne*. Spisanie z rękopisu i opracowanie tekstu, wstęp, zakończenie i przypisy: Wioletta Bojda. Projekt okładki, stron tytułowych: Zuzanna Kuc. Opracowanie graficzne: Aleksandra Kuc. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2019, s. 160.

ks. Józef Tischner, *Mądrość człowieka gór*. Projekt okładki: Michał Pawłowski. Opracowanie i wybór tekstów: Kinga Janas. Korekta: Małgorzata Biernacka, Jadwiga Hoffmann-Grell. Fotoedycja: Katarzyna Przybylska. Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 2019, s. 250.

ks. Jan Twardowski, *Zawsze obecna. Rozważania o życiu Matki Bożej*. Tom I. Wybrała i opracowała: Aleksandra Iwanowska. Posłowiem opatrzył: ks. Sławomir Kunka. Korekta i opracowanie: Lidia Ciecierska. Na okładce: Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem. Inicjał z XV-wiecznego antyfonarza, Metropolitan Museum of Art, Nowy York. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2020, s. 280.

Gerda Weissmann Klein, *Wszystko za życie*. Przełożył: Mateusz Grzywa. Projekt okładki: Piotr Wszędryówny. Wydawnictwo Bez Fikcji, Oświęcim 2019, s. 294.

Tomasz Wiśniewski, *Historie nie do końca zmyślone*. Ilustracje i projekt okładki: Joanna Grochocka. Fundacja PRZEKRÓJ, Warszawa 2019, s. 144.



Jerzy Marciniak

płacz starego artysty

walka
nowej sztuki z artyzmem
krwawa
rzęzą półsłówkami kości
czas nad potok
wyprać
Sztukę Augiasza ze zbędnych
wielkości

teksty jak Titanic tonące
myśli
vanitas vanitatum

literatura teatr kino
nicość
fatum

promocja mierności wysoka jak rydze
zagraniczna wpływołogia
krytykologia
opluwanie
niewidomi urzędnicy – jasnowidze

w wielkiej sztuce jest
to
czego nie powinno być

nowa starość
stara szarość
żeby to zrozumieć
trzeba k... na umór pić

fikcyjne fikcje
czyste brudy brudna sztuka
i spektakle
vanitas omnia

poezja pisana nocą i niemocą
płonie
literatury zgaszona pochodnia

lodowata woda wrze
toną twórcy/tfu...rcy
teatry
a
dramaturgia nagości
sama na strzępy się drze

krwawe wióry wierszy płaczą i rechoczą

ciemnieje promocja ciemności
zabrudza Ministerstwo Kultury
płyną w rynsztok spektakle
i litery
cztery

słabi twórcy po nagrody się tłoczą

piorą się zdania
a miejsca między wierszami
starzy artyści wybielą
milczeniem
łzami

cienie prozy nad potokiem

w teatrach dużo seksu a mało miłości
był artyzm
widziany i martwym okiem
zostały

dawnych artystów porzucone kości

Zygmunt Dekiert

Abstrakcja – to takie proste

Nie porzucaj tego
co w azylu twych dłoni
przyjazne
ciepłe
ciche
Więzione skromnością myśli
nie do końca wypowiedzianych
spętanych zwątpieniem
w celowość dzieła
malowanego na sklepieniu nieba
niebieską trzeźwością tęsknot
czerwienią miłości nocą pijanej
po kres czasoprzestrzeni
buntem jutra pomarszczonej
-- -- trójkątami uśmiechów

Blandyna Łukomska- Świegocka

Szczęście

Szczęście
to jedna kropla,
gdy miliony dzwonią deszczem.

Szczęście
to rozkosz, która się kończy,

a woła o jeszcze.

Szczęście
to wiersze, które się piszą,
gdy już nic nie można
poza westchnieniem
i ciszą.

Mała łupinka

Mała łupinka.
W łupinie dziecinka
wypłynęła w rejs.

Z zachwytu
nad bezmiarem,
nad bezkresem,
nad bezsenssem –
mała łupinka.
W łupince dziecinka
zniknęła.

Może w dali,
może w głębi
wołali:
od niedzieli do niedzieli,
od niedzieli do...
od...

Powiedz

Powiedz, ach, powiedz
siedzącym na obrzeżach Babilonu,
jak długo ziemia będzie w żałobie,
a my – niepotrzebni nikomu –
płacz nieść będziemy Tobie.

Nad wodami
smutnego Babilonu.



Rys. Barbara Medajska

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.